Opłatę pocztową uiszczono gotówką

P. W. A. P.

NURT

POŁUDNIOWO-WSCHODNIA AGENCJA PRASOWA

ROK : II LWÓW, 14-21 STYCZNIA 1939 Nr 1-2

SPRAWY RELIGIJNE

„Osservatore Romano" — organ Watykanu w nrze 304 zamieszcza artykuł pt. „Le solenni accoglienze di Leopoli al Nunzio Apostolico in Polonia — L'attiva opera svolta dai Ruteni per l'unita della Chiesa". Charakterystyczne jest, że jeszcze niedawno „Osservatore Romano" rozpisywało się na tematy ukraińskie w długich artykułach, a po wizycie ks. Nuncjusza we Lwowie — pismo z powrotem używa terminu „Ruteni" na oznaczenie Ukraińców.

Konkurs na najlepsze kazania i katechezy, rozpisany przez Towarzystwo ks. katechetów we Lwowie, przyznał pierwszą nagrodę w wysokości 25 zł ks. Mikołajowi Diadowi za zbiór kazań Maryjnych, drugą zaś nagrodę w kwocie 15 zł ks. Andrzejowi Haładiukowi za cykl katechez o spowiedzi i komunii.

50-letni jubileusz księdza gr. kat. W Łysiatyczach w pow. stryjskim obchodzono 50-lecie kapłaństwa proboszcza gr. kat. ks. Andrzeja Pełeńskiego, który jest zarazem znanym działaczem ukraińskim. Na uroczystość przybyło wielu delegatów z okolicy. Po nabożeństwie w miejscowej cerkwi odbyła się uroczystość w czytelni „Proświty", na której przemawiał imieniem prezydium

UNDO i Ukr. Reprezentacji Parlamentarnej poseł okręgu stryjskiego dr Paweł Łysiak. Liczne organizacje ukraińskie ze Lwowa nadesłały telegramy gratulacyjne.

„Cerkwa i Narid" organ wołyńskiej diecezji prawosławnej, wychodzący w języku ukraińskim, przestał wychodzić z dniem 1 stycznia br. Powodem jest reorganizacja Cerkwi prawosławnej w Polsce.

Diecezjalne zjazdy duchowieństwa prawosławnego i wiernych. „Ruskij Gołos" z 8 bm. informuje, że w najbliższym czasie będą zwołane zjazdy diecezjalne przedstawicieli duchowieństwa prawosławnego i wiernych we wszystkich diecezjach prawosławnych w Polsce.

Zjazdy te będą zwołane na podstawie nowego statutu Cerkwi prawosławnej. Będą na nich rozpatrywane problemy administracyjne i gospodarcze z dziedziny życia cerkiewnego, a prócz tego odbędą się na zjazdach diecezjalnych wybory członków konsystorzów duchownych.

Według art. 32 nowego statutu o stosunku polskiego Kościoła prawosławnego do Państwa, prawosławny konsystorz duchowny składa się z 5 członków, w tym z 4 księży i 1 laika, wybieranych przez zjazdy diecezjalne i zatwierdzonych przez biskupa diecezji. Przed zatwierdzeniem jednak biskup zobowiązany jest zasięgnąć informacji u wojewody, czy Ministerstwo W. R. i O. P. nie ma jakichś zastrzeżeń wobec kandydatów ze względu na interes Państwa. W wypadku takich zastrzeżeń biskup zarządza uzupełniające wybory.

Grekokatolicy w Ameryce przechodzą na prawosławie. Wileńskie „Russkoje Słowo" z 25 ub. m. przyniosło korespondencję pt. „Triumf prawosławia w Ameryce", z której dowiadujemy się, że w 1938 r. 75.000 Karpatorusinów grekokatolików przeszło na prawosławie i otrzymało biskupa Oresta, przedtem ks. Czerniaka.

Proces przejścia na prawosławie karpatoruskich grekokatolików rozpoczął się w Ameryce jeszcze w r.

1890, kiedy 150.000 Karpatorusinów przyjęło jurysdykcję rosyjskiego biskupa prawosławnego Włodzimierza.

Do wojny światowej unia stale traciła na rzecz prawosławia, zwłaszcza że i Rusini małopolscy odstępowali od Rzymu. Upadek prawosławia w Rosji po wojnie i rewolucji rosyjskiej wstrzymał ten proces, ale w ostatnich latach wznowił się znowu. Obecnie Cerkiew prawosławna w Ameryce posiada około pół miliona wiernych wśród Rusinów zakarpackich i małopolskich.

Korespondent amerykański „Ruskiego Słowa" notuje wzrost autorytetu patriarchii moskiewskiej wśród prawosławnych w Ameryce. Wiele karpatoruskich i małopolskoruskich parafii prawosławnych, które uznawały dotąd jurysdykcję patriarchy konstantynopolitańskiego, przechodzi obecnie pod jurysdykcję patriarchii moskiewskiej, która zajmie widocznie, jeśli tak dalej pójdzie, pierwsze miejsce.

Egzarchą moskiewskiej patriarchii w Ameryce jest metropolita Beniamin.

Prócz tradycji narodowej prawosławie zawdzięcza swoje powodzenie wśród Rusinów przede wszystkim usiłowaniom latynizacji obrządku greckokatolickiego i tej okoliczności, że Cerkiew unicką opanował ukrainizm, obcy Rusinom.

Przejście na prawosławie 75.000 Karpatorusinów w ubiegłym roku zostało m. i. spowodowane dzięki usiłowaniom wprowadzenia celibatu wśród duchowieństwa przez ich biskupa ks. Takacza.

ŻYCIE KULTURALNE

Ukraińska młodzież w szkołach wyższych. W r. akad. 1938/39 było w Polsce na ogólną liczbę 43.000 młodzieży akademickiej 2000 grekokatolików, tj.: 4,6% oraz 800 prawosławnych czyli 2%. Już w r. szk. 1936/37 cyfry te wyniosły: 48.200 ogółu studiujących, w tym 3% grekokatolików i 3% prawosławnych. Przedstawiając katastrofalny stan przedstawicielstwa ukraiń-

skiej młodzieży w szkołach wyższych w Polsce, „Nowyj Czas" wzywa prasę ukraińską, by wpłynęła na zmianę dotychczasowego stanu rzeczy.

Analfabetyzm wśród Ukraińców. Według opinii niektórych uczonych ukraińskich ma być w Polsce rzekomo 7 milionów Ukraińców (!). Liczba analfabetów wśród nich wynosi 2½ do 3 milionów. Jest również — jak informuje „Nowe Seło" z 1. I. — wielu Ukraińców, którzy umieją czytać po polsku. Jako środek walki propaguje ukraińska prasa akcję czytelń „Proświty".

Kolędy ukraińskie. W pierwszym numerze reaktywowanego czasopisma kobiecego „Żinka" skreśliła p. Stefania Laszczyńska szkic na temat kolęd ukraińskich, zajmując się w tych utworach ludowych głównie postacią Matki Boskiej. „W kolędzie — powiada autorka — tak się zadomowił obyczaj chłopski, że i główne osoby Bożego Narodzenia, Maria i Chrystus, dostroiły się do niego, stały się rolnikami, jak zresztą i wszyscy inni święci występujący w kolędach. Przez to wszyscy oni — Maria, Chrystus i ci święci stali się ludowi jeszcze bliżsi niż byli, lud rozumie ich, wżywa się w nich, odczuwa ich. Mistyka religii otrzymuje podkład realny, chociaż wygląda to na paradoks.

„Osobną grupę kolęd stanowią te kolędy, w których mowa jest o chrzcie Chrystusa. Ten chrzest, zresztą z historyczno-ewangeliczną osnową, także jest uludowiony i można doszukać się w nim trzech momentów, w których Najśw. Panna m awielką rolę: wybór imienia, zaproszenie gości na ceremonię i same chrzciny. Kolęda z Dżurowa opowiada o tym po chłopsku: Maria leży za zasłoną, jak każda położnica na wsi, Bóg i św. Piotr siedzą za stołem i obmyślają Dziecinie imiona. Same chrzciny odbywają się w cerkwi i Matka Boska sama niesie Syna do chrztu. Na ich spotkanie dzwony same dzwonią, drzwi się otwierają, ołtarze się zaścielają, świeczki się zapalają... W ucieczce do Egiptu dzieją się cuda: Najśw. Panna ucieka polem, na którym wieśniak sieje, a zboże

w ciągu jednego dnia dojrzewa. Matka Boska chowa Jezusa przed Żydami w g´ry, w morze, w rzeki, w lasy i trawy, które oni daremnie przeszukują i niszczą. W kolędzie z powiatu kosowskiego Jezus zmienia się w gołębia. Potem Matka Boża gubi z oczu Syna i pyta kolędników, pasterzy i kupców, czy Go nie widzieli. Wreszcie znajduje Go kąpiącego się w Jordanie. Matka Boska w kolędach ukraińskich jest typową włościanką, wykonuje chłopskie roboty, pierze bieliznę, chodzi po kolędzie i otrzymuje krążek wosku, z którego robi „jasną świeczkę do nieba", a w jednej kolędzie zanosi obiad rolnikom pracującym w polu.

„Maria — kończy autorka artykułu — jest stworzoną w kolędach ukraińskich na wzór kobiety ukraińskiej. To zakochana i zapatrzona w swe dziecko matka, troskliwa opiekunka i wychowawczyni. To strudzona niedospanymi nocami i wyczerpującą pracą robotnica. To wreszcie gospodyni, włodarka domu gazdowskiego, współuczestniczka chłopskich wysiłków i nadziei".

„Wieki płyną nad Kijowem" — oto tytuł zbioru opowiadań, osnutych na tle historii Kijowa począwszy od XIII w. do epoki bolszewickiej. Autorem jest Antoni Czekmanowski, a książkę wydało Towarzystwo „Bat'kiwszczyna"; wszystkie opowiadania owiane są ideologią ukraińską.

Literatura to naród — twierdzi „Meta" (nr 1) omawiając charakter literatury ukraińskiej w związku ze swo-

istym narodowym piętnem, które na nim wycisnęła dusza narodu. I tak literatura ukraińska — jak podkreśla artykuł — nosi znamiona przede wszystkich dwóch cech narodowych: głębokiej miłości ojczyzny i narodu oraz szczerej religijności. Poza tym jednak wyzierają z literatury i ujemne cechy narodowego charakteru, mianowicie brak wytrwałości i poczucia solidarności, lekkomyślność i bezplanowość w działaniu.

„Dlaczego nie mamy utworów dramatycznych"? Pod tym tytułem umieścił poeta ukraiński O. Babij dłuższy artykuł w „Ukraińskich Wistach" (nr 288). Autor, stwierdzając pomyślny rozwój literatury ukraińskiej w pewnych dziedzinach, np. w zakresie poezji, która przewyższa nawet twórczość niejednego narodu państwowego, czy w dziedzinie powieściopisarstwa, które daje również pomyślne rezultaty, wykazując często pierwszorzędne talenty — podkreśla jednakże brak utworów dramatycznych, które mogłyby rywalizować z utworami przeciętnej miary dramaturgów europejskich. Ukraińska twórczość dramatyczna nie wyszła poza wąskie granice swojej ojczyzny i nie może zadowolić wymogów kulturalnej warstwy społeczności ukraińskiej ani zaspokoić potrzeb teatru ukraińskiego. Przyczyną tego zjawiska jest w pierwszej mierze swoista psychika narodu ukraińskiego, której odźwierciedleniem jest twórczość dramatyczna. Poza tym brak narodowego teatru ukraińskiego jest również przyczyną owych niedomagań. Nie brak wprawdzie dla twórczości ukraińskiej tematyki dramatycznej, która mogłaby dać pierwszorzędne rezultaty, brak jednakże zmysłu dla uchwycenia dramatyzmu, wydobycia go i twórczego ujęcia.

„Samooświta", ukraińskie towarzystwo wydawnicze, osiągnęło już poważne wyniki w dziedzinie swej pracy. Dotychczasowy bilans pracy wykazuje 110 książek z różnych dziedzin nauki, z zakresu historii i geografii Ukrainy, literatury i sztuki. Poza tym są również dziełka, za-

wierające krótko i przystępnie zebrane wiadomości z zakresu najrozmaitszych nauk.

Wznowienie wydawnictwa „Żinki". Zawieszone przed kilkoma miesiącami wydawnictwo kobiecego pisma ukraińskiego pt. „Żinka" zaczęło ponownie wychodzić. Pierwszy numer po przerwie ukazał się w styczniu br. w odświętnej szacie, gdyż wydanie jego zbiegło się z gr. kat. świętami Bożego Narodzenia. Pismo popiera zarówno Sojuz Ukrainok, jak też Drużynę kniahini Olgi. Zauważyć należy, że przez czas zawieszenia wychodziła „Hormadianka", którą obecnie zlikwidowano.

„Diło" wychodzić będzie dwa razy dziennie. Rozszerzenie wydawnictwa „Diła" tłumaczy się konkurencją z „Nowym Czasom", który ostatnio współpracuje z grupą wicemarszałka Mudrego.

Wywiad z dyrektorem teatru ukraińskiego. „Ukraiński Wisty" zamieszczają wywiad z dyrektorem teatru ukraińskiego im. Kotlarewskiego p. Bławackim, który odwiedził redakcję pisma. Teatr ten powstał, jak wiadomo, z połączenia dwóch teatrów, „Zahrawa" i im. Tobiłewycza. Połączenie to — jak stwierdza dyrektor — jest wielkim krokiem naprzód w rozwoju ukraińskiej sztuki teatralnej. Oba teatry, pracując osobno, miały za mały zespół artystów, za mało dekoracyj, kostiumów, w ogóle za mało sił, by spełnić swe zadanie.

Fuzja zwiększyła zespół i teatr może teraz lepiej wyzyskać siły artystyczne przez odpowiedni przydział ról. Prócz tego — zaznaczył p. Bławacki — poziom naszego teatru podniósł się choćby i przez to, że teatr im. Kotlarewskiego stał się naszym reprezentatywnym i najlepszym teatrem, na który jest zwrócona uwaga społeczeństwa, a to nakłada na nas większe obowiązki. Czując, że społeczeństwo stawia nam wielkie wymagania i wiąże z naszym teatrem wielkie nadzieje, musimy dobyć z siebie więcej sił, woli, starania i dbałości, ażeby nie rozczarować społeczeństwa i nie stracić jego życzliwości.

Natomiast finansowo sprawa przedstawia się go-

rzej, gdyż połączenie dwóch teatrów zwiększyło koszty ich utrzymania. Teatr ma 50 artystów, w tym 17 kobiet. Dyrektor zaznacza, że teatr nie dałby sobie rady, gdyby nie pomoc niektórych instytucyj ukraińskich, które go finansują. Z repertuarem jest też bardzo ciężka sprawa: Aby stworzyć kulturę teatralną, trzeba nam przede wszystkim ukraińskiego repertuaru. Tymczasem w naszej literaturze brak większej ilości dobrych utworów dramatycznych — powiada dyr. Bławacki.

Na pytanie, czy teatr, który obecnie wędruje po całym kraju, osiądzie na stałe we Lwowie, oświadczył: Powinien kiedyś osiąść, bo trzeba nam we Lwowie mieć stały teatr. Jednakże nie ma na to nadziei, gdyż teatr we Lwowie nie może pracować bez subwencji. Nie ma wątpliwości, że i takie subwencje można by dostać od naszych instytucyj, ale trzeba, aby ktoś to zorganizował, a nikt nie chce się tym zająć. Mówią, że we Lwowie nie ma sali, ale my mamy salę w Instytucie Muzycznym Łysenki, tylko, niestety, w tej sali zbija kapitały żydowskie kino, a wszyscy Ukraińcy tolerują to i uważają to za normalne, że we Lwowie nie mamy swego teatru.

O swej wędrówce po miastach i miasteczkach opowiada dyr. Bławacki, że ukraińskie instytucje oraz prywatne osoby popierały teatr i umożliwiały mu dłuższy pobyt na prowincji. Powiem wam szczerze — przyznał się informator „Ukr. Wistyj" — tylko nie piszcie tego w dzienniku, że nieraz u nas taka bieda, iż gdyby Ukaińcy nie dawali naszym artystom bezpłatnych noclegów i obiadów, to musielibyśmy zamknąć teatr.

Dziennikarz przyrzekł dyskrecję, jak sam powiada, ale napisał...

Od redakcji: Zauważyć należy, że na prowincji polska inteligencja uczęszcza na przedstawienia objazdowego teatru ukraińskiego i w części zasila go finansowo.

Wystawa książki ukraińskiej w Przemyślu. Oddział „Proświty" w Przemyślu urządził w grudniu w sali „Sokiła" oraz w biurze „Proświty" wystawę książki i pra-

sy ukraińskiej. Na wystawie były reprezentowane wyłącznie powojenne wydania następujących wydawnictw: „Czerwona Kałyna", „Ukraińska Presa", „Proświta", „Diło", „Wydawnictwo oo. bazylianów w Żółkwi", „Krynycia" w Przemyślu, „Bat'kiwszczyna", „Świt Dytyny", „Ridna Szkoła", „Ukraińskyj Wydawnyczyj Instytut", „Silśkyj Hospodar", „Wistnyk", „Dzwony", „Izmarahda", „Wohni", R. S. U. K. i wiele innych. Prasa ukraińska donosi, że wystawa przedstawiała się bardzo pięknie, jednakże zwiedziło ją mało osób, bo tylko 600, w tym młodzież seminarium duchownego i innych szkół.

Historyczna komedia ukraińska. Nakładem wydawnictwa „Łyman" (Iwan Kopciuch) we Lwowie wyszła z druku trzyaktowa komedia ukraińska B. O. Pyriatyńskiego pt. „Turećki starosty". Rzecz dzieje się w okolicach Czehryna na Ukrainie za czasów hetmana Piotra Doroszenki.

O książce dra Łucji Charewiczowej. Na marginesie nowej publikacji dra Łucji Charewiczowej, docenta UJK, i kustosza Muzeum Historycznego m. Lwowa, pt. „Historiografia i miłośnictwo Lwowa", zamieszcza „Nedila" artykuł Mikołaja Iliaszewskiego Holubca. Autor na wstępie zaznacza, że 600-lecie Lwowa, z którego okazji wydana została ta książka, jest jubileuszem zwycięstwa Polski i 600-letniej przynależności Lwowa do niej, a zarazem „ostatecznego upadku państwowości ukraińskiej", i twierdzi, że „formalnie i zgodnie z faktami historycznymi należałoby ten jubileusz przesunąć bodaj o kilkanaście lat później"(?).

Natomiast książka dra Charewiczowej spotkała się z życzliwą oceną. Recenzent pisze: „Księga pojemna, bogato ilustrowana, a chociaż ściśle naukowa, jest skomponowana i napisana tak, że z korzyścią i przyjemnością może ją przeczytać i niefachowiec. Zresztą dla niefachowca, dla szerokich kół interesujących się przeszłością Lwowa jest ona przeznaczona. Oczywiście, że jej na pół beletrystyczna kompozycja ani jej popularność nie umniejsza-

ją w niczym jej rzeczowości i źródłowości. Z tego powodu będzie ona stałym podręcznikiem i przewodnikiem dla wszystkich leopolistów, od amatorów do specjalistów.

„Co prawda, książkę pisała polska badaczka, z polskiego stanowiska i w pierwszym rzędzie dla polskiego czytelnika. To musiało mieć wpływ na jej stosunek do wszystkich problemów wobec wszystkich niepolskich elementów związanych z przeszłością i teraźniejszością naszego miasta. Przy całej obiektywności i rzeczowości autorki, nie udało się jej ominąć pewnych niedociągnięć, przyczerpień, a nawet zgrzytów (!?). W pierwszym rzędzie odnosi się to do oceny przez autorkę ukraińskich leopolistów".

Recenzent zapowiada „możliwie rzeczowy przegląd jej osiągnięć i mimowolnych niedomówień" oraz wspomina, że w odpowiedzi na polskie wydawnictwa jubileuszowe pojawi się w r. 1940 „Chronika Lwowa" i drugie, uzupełnione wydanie dzieła: „Wełyka istoria Ukrainy" Mikołaja Hołubca.

Klejnot herbowy Lwowa. W „Nedili" znajdujemy artykuł Mikołaja Hołubca o lwie jako herbie Lwowa.

„Lew jako widomy symbol siły i waleczności — pisze autor — pojawia się już na pieczęciach imperatorów bizantyjskich, którzy przejęli ten znak ze Wschodu, ale do osobliwego zastosowania i wykwitnego uformowania graficznego doszedł w heraldyce zachodnio-europejskich rodów, miejscowości, krajów i państw. Charakterystyczne jest, że formę lwa, używaną przez kniaziów halicko-wołyńskich z rodu Daniela Romanowicza, spotykamy w XII wieku na pieczątce jednego z austriackich książąt z rodu Babenbergów.

„Z lwem, jako znakiem herbowym ruskiego władcy spotykamy się po raz pierwszy na pieczęci kniazia halicko-włodzimierskiego Lwa II (wnuka ks. Daniela Romanowicza), który opieczętował nim list z dnia 9 sierpnia 1316 r. Na tej pieczęci o promieniu 7 cm widzimy z jednej

strony rycerza w zbroi, a z odwrotnej strony lwa opartego wszystkimi czterema łapami o ziemię, z podniesionym w górę ogonem.

„Drugi raz pojawia się znak herbowy tego typu na majestatycznej pieczęci kniazia Jerzego Lwowicza, użytej przez ks. Jerzego II Trojdenowicza w r. 1335. Widzimy tu księcia na stylizowanym z gotycka tronie, a na odwrocie rycerza z lwem na tarczy. Wyobrażony tu lew stoi na tylnych łapach, głowę ma zwróconą na lewo i ogon podwinięty pod siebie. Trzeci raz widzimy lwa na pieczęci ks. Władysława Opolskiego, regenta państwa halickiego (1372—78) z węgierskiej ręki. Lew jest zwrócony na lewo, ogon ma podniesiony w górę i rozczepiony na kilka części. Podobnego lwa spotykamy na monetach, jakie bili dla ziemi halickiej król Kazimierz W. i Ludwik Węgierski.

„Z pieczęci książęcych i monet królewskich przeszedł lew na pieczęcie i sztandary ziemi lwowskiej W bitwie pod Grunwaldem szlachta ziemi lwowskiej walczyła pod chorągwią z wyobrażeniem popielatego lwa wspinającego się na skałę. Tło herbu było błękitne. Nieco inaczej opisuje herb ziemi lwowskiej Długosz w swych „Klejnotach". Powiada on, że ziemi lwowskiej przysługiwał herb lwa żółtawego bez korony, który wspina się na skałę, ale na tle czerwonym.

„W XVI wieku powstał herb województwa lwowskiego, który miał też lwa, jak herb stolicy wojewódzkiej. Lew wszedł też w herb lwowskiej kapituły łacińskiej, ale w następującej modyfikacji: na czerwonym tle widzimy trzy lwie ukoronowane głowy. Troje lwiąt w błękitnym polu miała wreszcie ziemia żydaczowska, która była pierwotnie związana z ziemią lwowską.

„Interesuje nasz w pierwszym rzędzie zagadnienie — pisze dalej Holubeć — kiedy właściwie lew stał się u[illegible]dowym herbem Lwowa, który w dobie „kniażej" zw[illegible]ł się Lwowem albo Lwigrodem, po niemiecku Lemborg, Lemberg, Lemburg, Lebenburg, po łacinie Leontopolis, Leopo-

lis, Leonia, Leopolia i „civitas Leona“. Bezpośredniej i zadowalającej odpowiedzi na to pytanie bodaj że dotychczas nie mamy. Przypuszczamy, że mogło się to stać dopiero w momencie, kiedy Lwów dostał miejski samorząd na podstawie tzw. prawa magdeburskiego. Polscy historycy wiążą ten moment dopiero z czasami króla polskiego Kazimierza. Jednakże zachował się do naszych czasów dokument, który świadczy o trochę wcześniejszym istnieniu tego faktu historycznego“. Tu opowiada autor, że z kroniki Kazimierza (którego stale wzbrania się nazwać Wielkim) wynika, jakoby już za czasów księcia Lwa, nie wiadomo jednak którego, był we Lwowie wójt, zatem musiała być i ława, która urzędowała na podstawie prawa magdeburskiego i pieczętowała się Lwem. Najstarsza lwowska pieczęć, jaka się zachowała, pochodzi dopiero z r. 1359“.

„Ukraińska sztuka“ — taki tytuł nosi zwięzła i przystępnie napisana broszura artysty malarza Grzegorza Smolskiego, dająca treściwie ujęty przegląd dziejów sztuki ukraińskiej. Książkę wydało bardzo starannie na luksusowym papierze wydawnictwo „Samooświta“. Autor jest malarzem ze szkoły Nowakowskiego, poza tym literatem, m. i. autorem powieści pt. „Dobosz“, wydanej nakładem Ukraińskiej Biblioteki.

Nowy taniec ukraiński, ułożony przez p. O. Zakłyńską do muzyki Kołessy, pokazano na wieczorze w klubie „Mołoda Hromada“ we Lwowie. Taniec zyskał na pokazie ogólne uznanie.

„Dzień Pracy“. Wystawę wyrobów z drzewa, kartonu, płótna i włóczki urządziło w dniu 12. XII. seminarium ss. bazylianek. Wystawa cieszyła się dość liczną frekwencją i miała wykazać wysoki poziom artystyczny.

ZAGADNIENIA GOSPODARCZE

Bezrobociu ukraińskiej młodzieży inteligenckiej, w szczególności ze średnim i wyższym wykształceniem, poświęciło artykuł „Diło“ (nr 287). Omawiając stanowi-

sko polskiej młodzieży akademickiej, która nie zawahała się stanąć u straganów, wzywa artykuł młodzież ukraińską, by w obliczu ciężkiej sytuacji życiowej i bezrobocia chwyciła się szarej, żmudnej pracy w rzemiośle czy handlu. Przypomina się przy tym konieczność stworzenia tanich kredytów, które by umożliwiły zatrudnianie bezrobotnych.

O zakładanie cechów ukraińskich. Organ zawodowy ukraińskich rzemieślników „Nowitnij Remisnyk" zamieszcza artykuł dra Stefana Bilaka, prezesa „Miszczańskoho Bractwa", na temat zakładania cechów ukraińskich. „Polska prasa, polskie czynniki gospodarcze i polityczne — pisze autor — coraz częściej wysuwają w ostatnich czasach sprawę wagi rzemiosła tak pod względem gospodarczym, jak politycznym. Pod względem gospodarczym rzemiosło ma stworzyć silny ekonomicznie stan średni, który ma być podwaliną przemysłu, a pod względem politycznym stan rękodzielniczy ma przyczynić się do spolszczenia miast i mieszczaństwa. Te usiłowania pochwyciły w pierwszym rzędzie Izby Rzemieślnicze, które coraz bardziej stają się nie tylko instytucjami gospodarczymi, ale organizacjami politycznymi. Środkiem, przy pomocy którego będą te dążenia urzeczywistnione — mają stać się cechy rzemieślnicze. Tak rozporządzenie ministerialne z 27 lutego 1936, jak i ostatnia nowelizacja prawa przemysłowego, mianowicie ustawa z dnia 8 sierpnia 1938 o zmianie prawa przemysłowego, znacznie rozszerzyły zakres działania cechów. W ukraińskiej prasie rzemieślniczej były już wzmianki o treści tych ustawowych rozporządzeń: dziś chcemy zwrócić uwagę, że tak w zawodowym, jak narodowym interesie ukraińskich rzemieślników leży, aby skorzystać z obowiązujących ustaw i przystąpić do zakładania cechów ukraińskich. W szczególności art. 160 obowiązującego prawa przemysłowego umożliwia już 15 samodzielnym rzemieślnikom, którzy posiadają karty rzemieślnicze, zakładać cechy czy to jednobranżowe czy różnobranżowe.

„Rozszerzone uprawnienia cechów upoważniają nie tylko do opieki nad terminatorami i przyczyniają się do rozwoju rzemiosła, ale także dają możność organizowania czeladników, zakładania i utrzymywania spółek i kooperatyw dla prowadzenia składów surowców, wspólnych magazynów sprzedaży, a nawet wspólnych warsztatów pracy i wspólnego podejmowania się dostaw czy robót. Wszystkie te sprawy są pierwszorzędnej wagi dla rzemieślnika pod względem fachowym. Pod względem narodowym zapewniają ukraińskie cechy naszym rękodzielnikom zabezpieczenie ich świadomości narodowej i obronę interesów narodowych we wszystkich rzemieślniczych instytucjach, w szczególności w Izbach Rzemieślniczych".

Dr Bilak wzywa do organizacji cechów ukraińskich i stwierdza, że powinny zająć się tą sprawą towarzystwa rzemieślnicze, jak „Zoria" i „Miszczańskie Bractwa", a gdzie nie ma takich organizacyj, powinny powstać komitety ukraińskich rzemieślników, które przy pomocy prawników poczyniłyby odpowiednie kroki.

Ukraińska fabryka mebli. We Lwowie przy ul. Króla Leszczyńskiego otwarto ukr. fabrykę mebli „Ear". Ma ona wyrabiać meble tanie i praktyczne, a oparte na motywach ukraińskich. Dnia 29 grudnia odbyło się uroczyste poświęcenie nowej wytwórni.

Postulaty zawodowe pracowników ukraińskich instytucyj. Dnia 23 grudnia odbył się we Lwowie zjazd prezesów oddziałów „SUPRUHA", stowarzyszenia urzędników ukraińskich instytucyj prywatnych. W zjeździe wzięli udział delegaci 8 oddziałów Tow. z kraju i wszystkich sekcyj we Lwowie (RSUK, C. K., Zembank, Proświta, Ridna Szkoła, Susp. Promysł, Karpatia, Masłosojuz). Przyjęto uchwałę w sprawie umowy zbiorowej: „Zebrani stwierdzają, że dzisiejszy stan instytucyj ukraińskich, a zwłaszcza ukr. kooperacji, jak też stan materialny i warunki pracy ukraińskich pracowników i ich rodzin, wymagają w obopólnym interesie stanowczego i jasnego określenia i uregulowania wzajemnych stosunków oraz, że jedyną

formą takiego uregulowania są i mogą być tylko zbiorowe umowy służbowe".

Dalej uchwalono, że jedyną organizacją powołaną do zawierania z pracodawcami umów zbiorowych jest tow. „SUPRUHA" i że akcja w sprawie umów zbiorowych ma być przeprowadzona do końca marca br.

POLITYKA I SPORY

Przed wyborami do samorządów. Staraniem UNDO, nakładem ukr. kooperatywy wydawniczej „Nasze Słowo", wyszła w języku ukraińskim broszura, zawierająca ustawę o ordynacji wyborczej do rad gromadzkich, gminnych i powiatowych z dnia 16 sierpnia 1938. We wstępie do tej broszury powiedziano: „Niesposób na tym miejscu mówić szerzej o potrzebie i ważności skutecznego udziału w wyborach samorządowych, które się zbliżają, dla ukraińskiej postawy społecznej i politycznej, bo to już uczyniono przez specjalne akcje w tym kierunku prowadzone. Przypomnimy tylko jedno. Wiadomo, że ci pierwsi radni, radni gromadzcy, wybierają radnych gminnych, a ci ostatni — powiatowych. Wiadomo też, że samorząd terytorialny wraz z samorządem gospodarczym i organizacjami zawodowymi, zgodnie z obowiązującymi przepisami ustawy o ordynacji wyborczej do Sejmu z dnia 8 lipca 1935 — wybierają delegatów do tzw. zebrań okręgowych, które mają prawo ustalać listy kandydatów na posłów sejmowych. A po tendencjach dzisiejszej ewolucji społeczno-politycznej należy się spodziewać, że samorząd terytorialny będzie dostawał z każdym dniem coraz to większy przydział spraw społecznych, gospodarczych i politycznych. Dlatego powinien każdy Ukrainiec należycie zaznajomić się z całością norm, jakie odnoszą się do wyborów gromadzkich, gminnych i powiatowych radnych by jak najlepiej przysposobić się do tej kampanii".

Na ten temat pisze „Nowe Słowo" (nr 1 z 1 stycznia): „Od tego, czy dopilnujemy sprawy przeprowadzenia wyborów samorządowych, będzie zależeć, czy poszczególne

instytucje samorządowe będą pracowały dla nas, dla dobra wsi, czy staną się narzędziem w obcych (!?) rękach, zastępcą cudzych interesów i czy te instytucje, przeznaczone dla dobra wsi, nie zwrócą się przeciw niej.

„Polskie czasopisma szeroko rozpisują się o tym, ażeby do wyborów zaktywizować wszystkie swe siły, a na miejscu już odbywają się narady nad sposobami skutecznego dla siebie przeprowadzenia wyborów. Dlatego nie traćmy czasu, nie lekceważmy sprawy i bierzmy się już do pracy. Na naszym terenie spotkamy wiele trudności i przeszkód, to jednak niech nas nie zniechęca. Postarajmy się, by instytucje, które mają sprzyjać naszym interesom, były obsadzone naszymi ludźmi, ludźmi, którzy mają na oku dobro wsi i dobro całej naszej narodowej wspólnoty.

„Niech sprawa bliskich wyborów nie schodzi na dalszy plan w zestawieniu z wypadkami „europejskiego znaczenia". Nasze życie musi być pełne. Nie znosi ono próżni i niedociągnięć. Bez względu na to, co będzie, musimy wyzyskać wszystkie możliwości, spełnić wszystkie wymogi, jakie stawia nam życie. Musimy objawić swoje „ja" i swoje „chcę" wszędzie tam, gdzie tylko istnieje możliwość tego".

Recenzja książki St. Rosnowskiego: „Kwestia ukraińska". Pismo ukr. „Nacjonalna Polityka" omawia szeroko książkę Stanisława Rosnowskiego pt. „Kwestia ukraińska", wydaną we Lwowie nakładem autora. Recenzja jest bardzo nieprzychylna. „Wśród różnych polskich publikacyj — czytamy w tym artykule — jakie ostatnio pojawiły się z okazji silnej aktywizacji sprawy ukraińskiej, na szczególną uwagę zasługuje broszurka Stanisława Rosnowskiego. Autorem jej jest Polak z Ukrainy Naddnieprzańskiej. O tego rodzaju Polakach powszechna opinia ukraińska czemu sądzi, że są oni „inni" niż rdzenni, w szczególności wschodnio-małopolscy Polacy. Powiadają, że między naddnieprzańskimi Polakami nie ma nigdy takich obja-

wów nienawiści i szowinizmu, jak wśród Polaków z zachodu.

„Broszura Stanisława Rosnowskiego dowodzi czegoś innego. Jak można wnioskować z lektury jego pracy — jest to jeden z tych dziedziców polskich, których rewolucja 1917—1919 r. pozbawiła majątków i wygnała za granice Ukrainy. Ten były dziedzic ma tylko jedno uczucie dla Ukraińców i sprawy ukraińskiej: negacji i nienawiści“.

Polemizując z autorem na temat ujęcia niektórych faktów historycznych, pisze dalej „Nac. Polityka“: „Najbardziej irytujące jest to, że ci przeklęci Ukraińcy „wzięli się skądś“ i na ziemiach na zachód od Zbrucza; w ostatnich dziesiątkach lat stworzono „kwestię ukraińską“ tam, gdzie jej nigdy nie było — we Wsch. Małopolsce, na Wołyniu itd. „Tamta“ Ukraina przepadła. Ale co robić ze sprawą ukraińską w obecnej Polsce? Autor wysuwa projekt, któremu bądź co bądź nie można odmówić swego rodzaju oryginalności. Przede wszystkim robi ten postęp w porównaniu z Giertychem, że już nie liczy na denacjonalizację i polonizację milionowych mas Ukraińców w Polsce. Ale też nie widzi sposobu życia razem z tymi „nienawistnikami“ i „separatystami“. Trzeba ich się pozbyć. Otóż proponuje wymianę. Sprawa jest taka: Ukraińcy mają swe ziemie w Polsce. Polacy mieli kiedyś ziemie na wielkiej Ukrainie. Trzeba ich wymienić. Niech sobie Ukraińcy z Polski idą na wielką Ukrainę i osiedlą się na tamtejszych polskich ziemiach, a Polacy jako ekwiwalent zabiorą tutejsze ziemie Ukraińców i osiedlą na nich Polaków, przede wszystkim tych z wielkiej Ukrainy... A póki się to nie stanie — trzeba jakiegoś tymczasowego programu. Jest on taki: „Nie pomogą tu żadne frazesy o miłości chrześcijańskiej, o cierpliwości, o nierozsądku młodzieży, o okrucieństwie — propagatorzy ukraińskiego separatyzmu muszą być tępieni wszelkimi sposobami, bezwzględnie, bez miłosierdzia, bez przerwy“.

„Nacjonalna Polityka“ kończy recenzję słowami, że „warto było zwrócić uwagę na tę książeczkę dlatego, aby

rozprószyć iluzje tych Ukraińców, którzy wciąż jeszcze chcą wierzyć, że Polacy z wielkiej Ukrainy mogliby kiedyś przejąć się interesami tamtejszej ziemi, być na niej — pomimo swej polskiej narodowości — ukraińskimi państwowcami".

Stosunek Drużyny Kniahini Olgi do Sojuzu Ukrainok. Wobec reaktywowania Sojuzu Ukrainok wyłoniło się zagadnienie, czy świeżo zorganizowane stowarzyszenie kobiece pod nazwą „Drużyny Kniahini Olgi" ma rację bytu i jaki ma być stosunek wzajemny tych dwóch organizacyj. Nad tą sprawą obradowała m. i. pierwsza krajowa konferencja Drużyny, która odbyła się we Lwowie dnia 24 grudnia. Wzięły w niej udział przedstawicielki powiatowych Drużyn (z 16 powiatów) i Rada główna, w ogólnej liczbie 52 osób.

Obrady otworzyła p. K. Małyćka, która też objęła przewodnictwo. P. Milena Rudnicka wygłosiła referat polityczny w związku z wypadkami na terenie międzynarodowym. Mówczyni podkreśliła potrzebę konsolidacji wszystkich niezależnych ugrupowań ukraińskich w celu wytworzenia przewodnictwa narodowego. Wskazała też, że polityka wiąże się ściśle z życiem narodu i wezwała kobiety ukraińskie, aby nie stroniły od polityki, w końcu zaś doszła do wniosku, że D. K. O. jest potrzebna, bo kobiety ukraińskie nie rezygnują z tych dziedzin pracy, jakich prowadzić nie można w towarzystwie statutowym. P. Małyćka przedstawiła program działalności Drużyn powiatowych, a sprawozdanie z prac dotychczasowych podała p. A. Horochowycz. Nad referatami wywiązała się dyskusja, w której mówiono o trudnościach w pracy, o zainteresowaniu kobiet wiejskich sprawami ogólnymi oraz o celowości istnienia odrębnej organizacji politycznej i jej stosunku do Sojuzu Ukrainok i innych zrzeszeń politycznych. Zebranie oświadczyło się za utrzymaniem DKO i rozszerzeniem jej na te miejscowości, gdzie jej jeszcze nie ma. Drużyna Kniahini Olgi, ograniczając do działalności politycznej, dopełni działalność statutową Sojuzu Ukr.,

który przez to nabierze charakteru organizacji wyłącznie kulturalno-oświatowej i gospodarczej. Wobec innych ukraińskich organizacyj politycznych uchwalono zastrzec sobie pełną niezależność ideologiczną i organizacyjną, konsolidując się jednak z nimi w wystąpieniach ogólnonarodowych.

Wywiązał się także problem, czy jest wskazane, ażeby w kierownictwie obu stowarzyszeń kobiecych, które reprezentują obecnie ruch kobiecy ukraiński, występowały te same osoby. Większość delegatek była za jednolitym przewodnictwem. Stwierdzono, że życie samo rozwiąże tę kwestię.

Uchwalono następujące rezolucje:

„1. DKO, grupując najaktywniejszy element ukraińskich mas kobiecych w celu obrony obywatelskich i politycznych praw narodu ukraińskiego, jest obecnie niezbędną organizacją, która jedynie może dopełnić organiczną pracę kobiet i zachować w dzisiejszych warunkach wpływ kobiet na ogólne życie narodowe. Dlatego krajowa konferencja wzywa kobiety ukraińskie do wzmożenia pracy w istniejących już powiatowych D. O. K. i do zakładania ich tam, gdzie ich jeszcze nie ma.

2. Stojąc na stanowisku potrzeby koordynacji wszystkich niezależnych, twórczych sił ukraińskich i dążąc do tej koordynacji D. K. O. postanawia wystrzegać się i nadal wszystkiego, co mogłoby przyczynić się do zaostrzenia wewnętrznych partyjno-politycznych tarć w narodzie. Biorąc czasami wspólnie z innymi organizacjami udział w wystąpieniach politycznych w związku z ważnymi wypadkami dnia DKO ma na uwadze tylko powodzenie danej akcji politycznej, zachowując przy tym swą pełną niezależność ideową i organizacyjną".

Potępiające rezolucje „Sojuzu Ukrainok". Na wspomnianym wyżej zjeździe przewodniczących kół „Sojuzu Ukrainok" wiele czasu w dyskusji poświęcono dwom zbuntowanym kołom Sojuzu, mianowicie w Kołomyi

i Stryju. W związku z tą sprawą zjazd powziął następującą uchwałę:

„Zjazd przewodniczących S. U. w dniu 23 grudnia potępia z całą stanowczością anarchistyczne (!) występy nieodpowiedzialnych członków Tow., które miały miejsce na terenie dwóch filij S. U. (Kołomyja i Stryj), uważając je za skrajnie szkodliwe nie tylko dla organizacji, ale dla ukraińskiej sprawy (!) w ogóle. Zjazd wzywa zarząd główny do wyciągnięcia jak najostrzejszych konsekwencyj wobec tych członkiń Tow., które dopuściły się lub w przyszłości dopuszczą się tego rodzaju czynów, oraz do likwidowania z miejsca wszelkich przejawów anarchii w S. U.".

Zjazd wyraził także swe wrogie stanowisko wobec wydawnictw p. Tyktora, tj. „Nowego Czasu" i „Komara", w związku ze znanym zatargiem wspomnianych organów z Sojuzem ukr., w którym doszło nawet do wypowiedzenia pracy dwom redaktorom, mającym za żony członkinie zarządu głównego S. U.

ROZMAITOŚCI

Nie wszyscy Ukraińcy pragną wojny. W przeciwieństwie do szeregu artykułów w prasie ukraińskiej, stwierdzających, że masy ludności ukraińskiej wyczekują niecierpliwie wojny, pismo ukr. „Prawda" zamieszcza artykuł „Co najważniejsze?" nadesłany z kół czytelników,

„Nasze pokolenie przeżywa — pisze autor — ciężkie i burzliwe czasy. Minęła wielka wojna światowa. Ale różne znaki wskazują, że ta wielka wojna była, zdaje się, ty ko wstępem do jeszcze większej. Nikt nie wie, kiedy wybuchnie nowa, jeszcze większa wojna. I nierozumni są ci ludzie, którzy nie dbają o codzienne sprawy, bo spodziewają się niedalekiego wybuchu wojny. Rozważny człowiek żyje i pracuje tak, jakby wojna nie groziła. Ale trzeba pamiętać o następstwach tej wojny, jaka już była, i o następstwach tej wojny, jaka może wybuchnąć.

„A jakież są następstwa wojny? Skutki każdej wojny, to ruina, zniszczenie. Wybuchają nie tylko granaty, ranią nie tylko kule zwyczajnych i maszynowych karabinów. Każda wojna szarpie także ludzkie serca i dusze. Ludzie w czasie wojny przyzwyczajają się do zabijania i ranienia ludzi, którzy im nic złego nie zrobili. Otóż gdy skończy się wojna, to ranią, a nawet zabijają nieraz za małą obrazę albo dla rabunku także w czasie pokoju. Żołnierze w czasie wojny, którzy idą na śmierć, przywykają zabierać ludzkie dobro na swe potrzeby i nie zawsze nawet zaświadczenia dają. Więc skoro skończy się wojna, liczba rabunków wzrasta, chociaż już jest pokój. Tak bywa na każdej wojnie. Słowem: wojna demoralizuje wielu ludzi, choć wojna, prowadzona w imię sprawiedliwej sprawy, to rzecz potrzebna i konieczna.

„Jakże zapobiec demoralizacji i ciężkim następstwom w niespokojnych czasach? Jak ochronić siebie samego, swoich synów i córki, swą rodzinę, swój naród i ojczyznę? — zapytuje „Prawda" i przychodzi do wniosku, że — jedyną ochronę stanowi religia, która w burzliwych czasach staje się dla człowieka najpewniejszą ostoją".

Mniejszość rosyjska i wybory do samorządu. „Russkij Gołos" omawia w nrze z 8 bm. sprawę wyborów do organów samorządowych.

Gazeta przestrzega przed niedocenianiem znaczenia wyborów do samorządu gminnego, miejskiego i powiatowego. Według „R. G.", wybory te mogą mieć dla polskich Rusinów nawet bardziej realne znaczenie, niż wybory do ciał ustawodawczych, ze względu na to, że łatwiej jest wprowadzić swoich kandydatów do organów samorządowych w poszczególnych miejscowościach, gdzie ludność rosyjska czy ruska wszechruskiego kierunku znajduje się w większości, niż do ciał ustawodawczych z ich dużymi okręgami wyborczymi i niekorzystnym dla Rusinów stosunkiem procentowym ludności. Poza tym w organach samorządowych przedstawicie-

le mniejszości mogą skutecznie bronić praw swojej ludności w dziedzinie kultury, gospodarstwa i polityki. Dotyczy to szczególnie języka ogólnoruskiego lub małoruskiego, szkolnictwa, pracowników instytucji samorządowych, subsydiów na cele społeczne itp.

Wobec tego „R. G." nawołuje organizacje rosyjskie i poszczególnych działaczów, aby wyjaśnili oni ludności znaczenie wyborów do ciał samorządowych i by agitowali za masowym udziałem w wyborach samorządowych.

Dla systematycznego przeprowadzenia akcji wyborczej wśród ludności ruskiej „R. G." poleca organizować komitety wyborcze, miejscowe i powiatowe.

Styczeń w dziejach ukraińskiego społeczeństwa jest miesiącem rocznic i jubileuszów. I tak w dniu 22 stycznia br. przypada 21 rocznica ogłoszenia niepodległości ukraińskiej narodowej republiki. W dniu 30 stycznia społeczeństwo ukraińskie obchodzi również 21 rocznicę słynnego w dziejach walk wyzwoleńczych Ukrainy boju pod Krutami, gdzie 300 młodzieńców ukraińskich stoczyło upartą i zaciekłą walkę z kilkutysięczną armią moskiewską. Rocznicę tę obchodzi szczególnie młodzież, która Kruty uważa za ukraińskie Termopile.

Zjazd „Orłów" przy współudziale 50 delegatów odbył się w dniu 27. XII ub. r. we Lwowie. Uczestnicy zjazdu byli na audiencji u metropolity Szeptyckiego. Prezesem Towarzystwa został red. W. Hlibowycki. Sprawozdanie z działalności Towarzystwa wykazało 189 kół Towarzystwa z około 10.000 członkami.

Świętujemy trzeźwo! Rada Naczelna ukraińskiego przeciwalkoholowego i przeciwnikotynowego Towarzystwa „Widrodżenie" wydała odezwę, w której wzywa społeczeństwo ukraińskie, ażeby w czasie świąt Bożego Narodzenia wstrzymało się od trunków. „Zamiast pańszczyźnianej nawyczki pijaństwa i murzyńskiego nałogu palenia — głosi odezwa — świętujmy wszyscy bez alkoholu i nikotyny — w imię dobra i rozwoju narodu ukraińskiego".

Gwiazdka dla najbiedniejszych dzieci ukraińskich. W sali „Ukraińskiej Besidy" w Narodnym Domu odbyła się dnia 1 stycznia „gwiazdka" dla najbiedniejszych dzieci ukraińskich, urządzona przez Komitet pań przy Poradni dla matek jako sekcji Ukr. Tow. „Opika nad Mołodiu". Przy choince zgromadziły się dzieci bezrobotnych i najuboższego proletariatu, od niemowląt przyniesionych przez matki do dzieci 4-letnich. Przemówił do dzieci i ich rodziców ks. Łada, następnie rozdano ponad 90 paczek, w których znajdowała się ciepła odzież, bielizna i słodycze. Dzieci otrzymały też podwieczorek. Fundusze na urządzenie gwiazdki zebrał Komitet Pań, odzież uszyły uczennice gimnazjum ss. bazylianek i gimn. akademickiego.

ZAKARPACIE

Co dzieje się na Rusi Zakarpackiej? Korespondent „Manchester Guardian" opisuje w nrze z 22 ub. m. swoje wrażenia z Rusi Zakarpackiej.

Odwiedził on Ruś czechosłowacką i węgierską. Był w Huszcie, Użhorodzie, Mukaczowie i w innych prowincjonalnych miasteczkach.

Los ludności na Rusi czechosłowackiej jest pożałowania godny ze względów politycznych i ekonomicznych. Gnębi ją terror i głód na skutek bardzo trudnych warunków aprowizacyjnych, spowodowanych brakiem dróg, połączeń kolejowych i środków komunikacyjnych. Miejscowy rząd nie jest w stanie sprostać tym trudnościom, a rząd centralny nie troszczy się o ludność karpatoruską i ogranicza się do zaopatrzenia armii i Czechów, którzy pozostają jeszcze na Zakarp. Rusi. W rzeczywistości krajem rządzi komenda wojskowa. Obecność Niemców nie rzuca się w oczy, ale w różnych instytucjach zajmują oni kierownicze stanowiska. Odbywa się gwałtowna ukrainizacja kraju. Szyldy w ruskim języku zastępują szyldami ukraińskimi. Ruskie szkoły przemieniają na ukraińskie. Niezadowolonych aresztują i osadzają w obozach koncen-

tracyjnych, których jest już trzy. Wszystkie organizacje i stowarzyszenia ruskie rozwiązano. Ruskie życie w ogóle zamarło.

Bez porównania lepiej Rusinom na Węgrzech. Rząd węgierski ustosunkował się bardzo życzliwie do Rusinów. W szkołach na Rusi węgierskiej wykładają język rosyjski. Ekonomiczne potrzeby ludności są zaspokojone. Restytuowano zamknięte przez czesko-ukraińskie władze stowarzyszenia ruskie i zwrócono im skonfiskowany majątek. Wychodzą trzy ruskie gazety. W czasie uroczystości wywiesza się sztandary rosyjskie obok węgierskich.

Tragedię Karpatorusinów na Rusi Zakarpackiej, opisaną przez korespondenta angielskiego, łatwo sobie przedstawić, jeśli zważymy, że właśnie Huszt i jego okręg ma świadomą ludność ruską, wręcz wrogo nastawioną do ukrainizmu.

Niemieccy uczeni na Zakarpaciu. „Biuro Prasowe" Zakarpacia donosi, że delegacja niemiecka, która pod kierownictwem radcy legacyjnego poselstwa niemieckiego w Pradze dra H. Hofmana bawiła w drugiej połowie listopada na Rusi Zakarpackiej, wyraziła wielkie zainteresowanie bogactwami przyrodzonymi tego kraju i przyrzekła udział finansowy w eksploatacji bogactw mineralnych. Po odjeździe delegacji przybył na Zakarpacie wybitny geolog niemiecki inż. Zissars i prowadził w dalszym ciągu badanie terenów, które rozpoczął Państwowy Instytut Geologiczny przy udziale „Rady Narodnioho Hospodarstwa".

Koleje Zakarpacia. Jak informowaliśmy, ministerstwo komunikacji utworzyło w Hust in Huszcie dyrekcję kolei państwowych Zakarpacia, która rozpoczęła pracę z dniem 1 stycznia 1939. Do kompetencji dyrekcji należy 417 km dróg kolejowych, z tego 316 normalnych i 101 wąskotorowych.

Tajna radiostacja ukraińska. Od kilku dni radiosłuchacze chwytają na krótkich falach audycje tajnej stacji nadawczej ukraińskiej. Długość fal wynosi 28—36 metrów. Audycje nadaje się rano o godz. 6.45 i po południu o godz.

17. Program propagandowy bywa nadawany w języku ukraińskim, polskim i niemieckim.

„Karpacka Ukraina w międzynarodowej grze". Oto tytuł publikacji, wydanej przez wydawnictwo „Nasze Słowo", napisanej przez historyka Borszczaka. Publikacja przedstawia zagadnienie Zakarpacia z uwzględnieniem ostatnich wydarzeń.

„Ukraińska Sztuka Filmowa", towarzystwo filmowe, powstałe w ub. m. w Huszcie, przystąpiło do nakręcania filmu na tle Zakarpacia. Film wykorzysta krajoznawcze walory terenu.

„Ruten", organ Rusinów, począł wychodzić w Mukaczowie. Pismo zawiera oświadczenie, że Rusini korony św. Stefana nie mają nic wspólnego ani z Ukraińcami, ani z Rosjanami, lecz czują się częścią państwa węgierskiego.

Ruska Rada Narodowa w Huszcie. Prasa ruska z Zakarpacia podaje do wiadomości, że w Huszcie zawiązał się „Ruskij Nacjonalnyj Sowit", w skład którego weszli wybitni ruscy działacze. Jest to naczelna ruska organizacja polityczna przeciwstawiona Ukraińskiej Narodnej Radzie. Utworzono ją wskutek terroru Ukraińców wobec ruskiej inteligencji i włościan. Ruskij Nacjon. Sowit wysłał delegację do centralnych władz czeskich z protestem przeciw zmianie nazwy Podkarpackiej Rusi na „Ukrainę". Wręczono też memoriał z szeregiem postulatów Wołoszynowi. Rząd Wołoszyna nie przyjmuje na posady ludzi, którzy przyznają się do narodowości ruskiej i zamyka ich w obozach koncentracyjnych.

Strach przed rodzicami. „Zemla i Wola", donosząc o skasowaniu na Zakarpaciu komitetów rodzicielskich przy szkołach, dodaje: „Skasowanie komitetów rodzicielskich przez „karpatoukraińskie" ministerstwo jest bardzo charakterystycznym pociągnięciem tej „władzy". W całym świecie kulturalnym prowadzi się starania, ażeby szkoła i rodzice szli zgodnie razem w dziele wychowania młodzieży. Ale takie „państwo", jak „Ukraina Karpacka" — podkreśla ironicznym cudzysłowem „Zemla i Wola" —

chce pokazać się czymś zupełnie odmiennym. Oczywiście, że chodzi tu o rzecz dobrze zrozumiałą. Dzisiejsi władcy tego kraju chcą zacząć ukrainizację od modzieży. Stąd zrozumiały strach przed rodzicami, którzy mogą zabrać głos w sprawach szkolnych... By usunąć opiekę rodziców nad dziećmi przynajmniej na czas ich przebywania w szkole, trzeba było skasować komitety rodzicielskie. Przy dyktatorskich metodach „rządzenia" takie rozporządzenia wydają się normalne. Zapomina jednak „władza" w Huszcie, że sama się tym dyskredytuje. Przedstawiciele Hitlera w Huszcie mówią, że cały naród Rusi Karpackiej jest za nimi. A czyjeż dzieci chodzą tam do szkół? Czy nie tego samego narodu? A jeśli tak, to dlaczego odgradzacie rodziców od dzieci? Odpowiedź jest jasna. Janczarów wychowywano zawsze bez wpływu rodziców".

Boże Narodzenie na Zakarpaciu. Prasa ukraińska przypomina zwyczaje ludu zakarpackiego, związane ze świętami Bożego Narodzenia. Nie znają tam wcale choinek, chociaż żyją wśród lasów, ani też nie palą drzewa w dniu wigilii, jak to czynią południowi Słowianie. Natomiast tradycje świąteczne mieszkańców Zakarpacia wiążą się ściśle z chudobą, która jest największym dobrem górali. Dlatego w wigilię każdy gospodarz rzuca do powały nożem, mówiąc: „Moja chudoba w mojej stajence", co ma wróżyć, że bydło będzie się dobrze chowało. Potem podkurza krowy, aby im czarownice mleka nie odebrały. Owocowe drzewa przewiązuje się powrósłem ze słomy, ażeby dobrze rodziły. W niektórych okolicach wszyscy członkowie rodziny myją się przed wieczerzą wigilijną w potoku, w innych wychodzą boso przed spaniem na śnieg, aby ich przez cały rok nogi nie bolały.

Stół wigilijny zaściela się snopem nie młóconego owsa i nakrywa obrusem, na którym kładzie się „knysz", czyli „kereczun" z żytniej mąki z zagłębieniem i w środku stawia się naczynie z miodem. Koło „knysza" rozkłada się rozmaite pieczywo. Potem gospodarz zapala świeczkę.

Jeżeli dym ze świeczki zwraca się w stronę pieca, będzie w chacie wkrótce wesele; jeśli idzie w kierunku drzwi, jest to zły znak, bo w ciągu roku ktoś w domu umrze. Stół opasuje się łańcuchem, ażeby diabeł nie wkręcił się do chaty. Przed wieczerzą zdejmują ze ściany odzież, gdyż nie może ona wisieć podczas wigilii. Snop nie młóconego owsa przynosi gospodarz do izby ze słowami: „Chrystus się rodzi!", a gospodyni odpowiada mu: „Chwalcie Go!" Jednocześnie wnosi się do chaty snop słomy i rozściela na podłodze, a dzieci tarzają się po słomie, naśladując głosy zwierząt domowych. Po wspólnej modlitwie gospodarz rzuca łyżką trzykrotnie ku drzwiom fasolę, którą dziewczęta starają się chwycić. Wieczerzę zaczyna się od kubka miodu, którym gospodarz częstuje żonę i starszych członków rodziny. Wigilia składa się z fasoli, gołąbków, klusek, ryby lub śledzia, kutii itd. Potrawy zostawia się na noc na stole, aby duchy zmarłych uczestniczyły w wieczerzy. Po wilii dzieci chodzą z kolędą, a dziewczęta nadsłuchują szczekania psów, które ma wróżyć małżeństwo. W pierwszy dzień Bożego Narodzenia oczekuje się ze strachem pierwszego gościa, gdyż od tego, kto przybędzie, zależy szczęście lub nieszczęście na cały rok. Najlepszą wróżbą jest pojawienie się młodego, zdrowego chłopca natomiast kobieta, zwłaszcza stara, źle wróży.

Ustrój społeczny Zakarpacia w przeszłości. Jak tendencyjnie informują „Ukraiński Wisty", ustrój socjalny na Zakarpaciu od najdawniejszych czasów formował się nieco inaczej, niż w Małopolsce lub nad Dnieprem, chociaż na ogół jest podobny. Identyczny był w pierwszych wiekach doby „kniażej", kiedy Ruś Zakarpacka była częścią składową państwa kijowskiego. Z chwilą opanowania kraju przez Węgrów nadchodzą zmiany na niekorzyść rolników i pasterzy. Węgierska szlachta i dworzanie otrzymali szerokie przywileje od króla Andrzeja II w tzw. „złotej bulli". Prawa te przysługiwały też szlachcie ruskiej, zwanej tu „nemeszami". Mieli oni wszyscy prawo życia i śmierci nad swymi poddanymi. Jednakże „nemesze" mie-

li utrudniony dostęp do stanowisk państwowych. Były one zastrzeżone dla dworzan węgierskich, którzy zajmowali urzędy nadżupanów, żupanów i setników zamkowych. Przez 200 lat od „złotej bulli" los chłopów pańszczyźnianych nie był ciężki. Począwszy od XVI wieku wzrastają ciężary socjalne. W r. 1514 wybuchło na Zakarpaciu pierwsze powstanie chłopskie pod wodzą setnika Jurija Dowży, stłumione krwawo przez wojewodę Zapolię. Dowżę spalono żywcem, a ponad 50 tysięcy włościan stracono.

Po powstaniu możnowładcy węgierscy przeprowadzili ustawę, zabraniającą chłopom opuszczać swą wieś i przenosić się z miejsca na miejsce. Wprowadzono po raz pierwszy kary cielesne za najmniejsze przewinienie ze strony wieśniaka. Zrównano też w prawach z chłopami księży, zwanych popularnie ojcami (bat'kami). „Bat'ko", tak samo jak prosty chłop pańszczyźniany, płacił różne podatki właścicielom włości oraz połowę tzw. porcji królewskiej. Nadto duchowieństwo obowiązane było zwozić zboże. Prócz tego pańscy urzędnicy w czasie zapustów egzaminowali każdego księdza, czy umie „Ojcze nasz", „Wierzę", dziesięcioro przykazań itd. Egzamin taki, tzw. „wychód", znany był na całym Zakarpaciu. Jeżeli ksiądz nie umiał, płacił 1 guldena 80 dynarów. Z chwilą przyjęcia unii w połowie XVII w. duchowieństwo przestało podlegać tym egzaminom. W r. 1692 cesarz Leopold I wydał nawet osobną ustawę, tzw. dyplom Leopolda, który zwolnił księży gr. kat. od poddaństwa, podatków na rzecz ziemiaństwa i nadał im przywileje, jakie posiadało duchowieństwo łacińskie. Jednakże tego dyplomu nie ogłoszono i księża nadal musieli odrabiać pańszczyznę. Ażeby zaś ta pańszczyzna trwała jak najdłużej, możnowładcy węgierscy rozmyślnie popierali prawosławie.

Ruskie duchowieństwo utrzymywało się wyłącznie z dziesięciny od zboru włościańskiego, którą otrzymywał w snopach prosto z pola, a od połowy w. XVII jako gotowe ziarno, składane przez chłopów przed Bożym Narodze-

niem. Zwolnienie duchowieństwa od pańszczyzny nastąpiło dopiero na przełomie XVIII i XIX w.

Sytuacja na Rusi Zakarpackiej. Na podstawie rozmowy z osobą, przybyłą z Rusi Podkarpackiej, bezstronną i godną zaufania, jak zapewnia lwowski „Russkij Gołos", tenże dziennik ruski kreśli sytuację na Rusi Zakarpackiej.

Zakarpacka Ruś — to ofiara obcych agentów — pisze „R. G.". W ciągu 20 lat względnie swobodnego życia w Czechosłowacji naród karpatoruski nie zdołał wydać przewódców, zdolnych samodzielnie kierować życiem kraju Tym też tłumaczy się wielki wpływ na Zakarp. Rusi obcych państw i ich agentów. Gdy zaszły ostatnie wypadki na Rusi Zakarp. odbyła się decydująca walka agentów obcych: niemieckich i węgierskich. Ci ostatni mieli wdzięczne pole do popisu, bo lud w obawie przed podziałem kraju skłaniał się na stronę Węgier w nadziei, że Węgrzy nie będą już stosowali wobec niego sposobów przedwojennej swojej polityki, które zraziły do nich ludność słowiańską. Zwyciężyli jednak niemieccy agenci, gdyż mają oni silniejszego protektora. Węgierscy agenci pracowali dla Budapesztu pod maską rosyjskiego patriotyzmu, tak samo nie z pobudek idealnych, jak niemieccy agenci pracują dla Berlina pod maską patriotyzmu ukraińskiego.

Prasa zagraniczna myli się bardzo, — twierdzi informator „Rus. G." — gdy uważa Brodiego, Fencika, Wołoszyna i Rewaja za działaczy samodzielnych. Są to mali ludzie, w takim stopniu zaplątani w sieci odkomenderowanych do nich obcych agentów, że są oni zmuszeni, świadomie czy nieświadomie, spełniać przede wszystkim wolę swoich patronów.

Pod wpływem ciosów, jakie spadły na głowy Czechów, władze czeskie zdezorientowały się. Zimną krew zachowała tylko wojskowość i żandarmeria. Przyzwyczajone do dyscypliny, spełniają one swoje obowiązki sumiennie, co nie przeszkadza im jednak być ciężarem dla ludności.

Czech — jest oportunistą. Prócz tego nienawidzi Po-

laków, czuje się przez nich najbardziej pokrzywdzonym i pragnie zemsty. A Ukraińców uważają Czesi za wrogów Polski. Tym tłumaczy się przyjaźń Czechów z Ukraińcami i to, że Czesi pozwalają Ukraińcom szkodzić i czeskiej sprawie, i narodowi karpatoruskiemu. A Niemcy korzystają z tego. „Gładzą Czechów po głowie tą samą ręką, którą zamierzali niedawno rozbić tę głowę, i szepcą: Będzie wielka Ukraina, Ukraińcy nie są dojrzali do samorządu, i dla was znajdzie się tam i stanowisko, i tłusty kawałek w tej czy owej dziedzinie".

Tymczasem nadzieje karpatoruskiego ludu na Węgrów rozwiały wiadomości z tych karpatoruskich okręgów, które odeszły do Węgier. Węgrzy niczego się nie nauczyli. Wysiedlają Rusinów i Słowaków, przybyłych na ich terytorium po 1910 r.

Ukraińcy zaś, zaślepieni nienawiścią do wszystkiego, co rosyjskie, stali się narzędziem w rękach Niemców. Zahipnotyzowało ich słowo „Ukraina". Pozbawia ich ono w takim stopniu zdolności krytycznego myślenia, że nie pytają ani o to, co to jest Ukraina, którą obiecują im Niemcy, ani o następstwa ukraińskiej akcji Berlina dla całego narodu małoruskiego. „Oni nie widzą, oni są ślepi i zupełnie zadowoleni z roli narzędzia w ręku Niemców".

Przez swoją nietolerancję, którą doprowadza do terroru w stosunku do bezbronnej ludności, Ukraińcy robią życie Karpatorusinów nie do zniesienia. Nic tak nie nęka narodu karpatoruskiego, jak ukrainizacja gwałtem, przy udziale „siczowników".

Nawiasem mówiąc, jest tych „siczowników" koło 4000. Może jest to element ideowy, lecz nader szowinistyczny — wspaniały materiał dla Gestapo lub GPU. Komenderują nimi Niemcy.

Ukraińcy nie są zdolni stworzyć swojego państwa, ale może wystarczyć im fanatyzmu, by odegrać rolę eksplodującego materiału, który pomoże Niemcom ujarzmić całą Słowiańszczyznę.

Rosyjska świadomość narodowa Karpatorusinów zu-

pełnie nie odpowiada planom Niemców. Nawet przeszkadza im. A Czesi przysposabiają się w oczekiwaniu korzyści z Ukrainy.

Wskutek tego rosyjskie życie społeczne w kraju zostało zniszczone. Wielu Rusinów wszechruskiej orientacji uciekło i ucieka do Węgier, Słowacji i Czech przed ukraińsko-niemieckim terrorem.

O rządzie Wołoszyna nie warto mówić. To nie jest rząd, ale pariodia rządu. „Marionetka, którą za nitkę ciągnie Berlin, a Praga albo pomaga mu, albo przeszkadza w tych rzadkich wypadkach, kiedy może sobie pozwolić na to".

„W stronę narodu karpatoruskiego „siczownicy" skierowali brauning, czeski żandarm — karabin, dywersanci węgierscy — strzelbę, nad głową tego narodu wisi niemiecka pięść opancerzona, cierpi on głód i chłód, a kurną swoją chatę oświeca łuczywem, bo nie ma nafty. Jego nadzieje na Węgrów rozwiały wiadomości o tym, że Węgrzy niczego nie nauczyli się... W takich warunkach naród milczy i cierpi. Grzeje go jeszcze iskra nadziei... na Rosję. Wierzy on w nią i w niej pokłada swoje nadzieje. Pogrom ruskiego życia społecznego, dokonany przez Ukraińców, pozbawił naród wszelkiej innej nadziei" — kończy w charakterystyczny sposób ruskie pismo.

„Tragedia młodzieży karpatoruskiej". Tak zatytułował swoją koleiną korespondencję p. Al. Dechterjow z Mukaczowa w warszawskim „Meczu" z 18 ub. m.

Większą cześć Rusi Zakarpackiej, pozostałą przy Czechosłowacji, ukrainizuje się gwałtem na rozkaz rządu Wołoszyna. A tymczasem Ruś Zakarpacka weszła przy poprzednim reżimie w orbitę kultury rosyjskiej tak dalece, że podczas plebiscytu szkolnego ludność wypowiedziała się za szkołą rosyjską i tylko zupełnie nieznaczna część głosów domagała się nauczania w języku ukraińskim. Na skutek tego szkoły ukraińskie prawie że znikły. W Użhorodzie, Mukaczowie i Huszcie były rosyjskie szkoły średnie, a z nich największą — gimnazjum im. Aleksandra

Puszkina w Mukaczowie, które miało 1900 uczniów, 75 profesorów i 2 dyrektorów. Ukraińcy mieli tylko jedno małe gimnazjum w Berezowie.

Obecnie na czechosłowackiej Rusi Zakarp. nie ma ani jednej rosyjskiej średniej szkoły. Rosyjskie gimnazja istnieją tylko na Rusi węgierskiej — w Użhorodzie i Mukaczowie.

Na skutek tego tysiące młodzieży karpatoruskiej na Rusi czechosłowackiej znalazły się wręcz w tragicznej sytuacji. Młodzież ta ma świadomość narodową rosyjską, została wychowana w rosyjskiej kulturze, nie zna języka ukraińskiego i nie ma wprost gdzie kontynuować swego wykształcenia. Szkoła ukraińska, nastawiona na ukrainizację młodzieży karpatoruskiej, odstręcza ją swoją niechęcią do kultury rosyjskiej. Wobec tego dużo młodzieży przedostaje się na terytorium węgierskie, do Mukaczowa i Użhorodu, do swoich szkół. Ale i tutaj spotyka trudności nie do przezwyciężenia z powodu różnicy walutowej (1 pengö równa się obecnie 7 koronom czeskim). Podczas gdy przedtem utrzymanie ucznia kosztowało 180 kor., to teraz, przy przemianie waluty, kosztuje w Użhorodzie i Mukaczowie — 300 kor. A skutek jest ten, że wielu uczniów pozostaje w ogóle poza szkołą i bez nadziei na dokończenie swojego wykształcenia.

„Ja osobiście znam — pisze korespondent — wielu gimnazjalistów, którzy przed miesiącem jeszcze uczyli się w mukaczowskim gimnazjum, a obecnie wałęsają się między Swalewem, Rakowem, Husztem i Mukaczowem z zamiarem kontynuowania przerwanej nauki. Ale nie tak to łatwo wypaczyć młodą duszę i zmusić ją uczyć się w obcym języku, w warunkach pogardy do wszystkiego, co ruskie, i zaprzeczenia wartości kultury rosyjskiej".

„Strach pomyśleć, jak odbije się to na psychice naszej młodzieży: rana to zbyt głęboka..."

„Trzeba zobaczyć te surowe twarze, te gorączką płonące oczy, to pytanie w nich: Cóż mamy począć?"

„Ten głos (ochrypnięty z drogi, wiatru i deszczu), te

surowe twarze, te zapalone oczy — widziałem już, czy nie przed dwudziestu laty?!" — pisze p. Dechterjow, wspominając widocznie przeżycia po rewolucji rosyjskiej.

UCRAINICA U OBCYCH

„Nie mieszajmy się do spraw ukraińskich!". Tak nawołuje czeski tygodnik „Samostatnost" z 15 ub. m. „Słyszymy — pisze czeska gazeta — głosy z Zachodu: Anglia i Francja nie mogą już pozwolić sobie ani na jedną omyłkę. My, Czesi, także nie. Nie mieszajmy się do spraw ukraińskich. Nie starczy nam sił. Nasza państwowa łączność z Rusią Zakarpacką — to nasz los. Będziemy bronili jej dlatego, że jest w tym interes także Rumunii i jakaś nadzieja, gdy nastaną lepsze czasy na Wschodzie. Nasi Rusini niechaj zajmują się sprawami ekonomicznymi, socjalnymi, kulturalnymi, a nie wielką polityką. A ukraiński ruch nie powinien stać się motorem wszechukraińskiego prądu, bo to nastroiło przeciw nam Polskę i Rosję.

„Wszechukraiński problem jest to muzyka dalekiej przyszłości, która nic by nam nie dała. My, Czesi, jeszcze nie zdajemy sobie sprawy z tego, jakby nam to zaszkodziło na Wschodzie. Wielki naród rosyjski oswobodził Bułgarów, a tak mały naród zamknął Rosjanom drogę i połączenie z ich sprzymierzeńcami w czasie wielkiej wojny i położył tym początek niepowodzenia i upadku Rosji".

Ukraińcy w Jugosławii. Na podstawie rozmowy z pewnym księdzem, emigrantem małopolskim w Jugosławii,przedstawia „Nowe Seło" życie emigracji ukraińskiej w granicach tego kraju.

„Ponieważ Jugosławia zawdzięcza swe istnienie w wielkiej mierze białej Moskwie, która ażeby osłabić Turcję, wszystkimi sposobami pomagała serbskiemu ruchowi rewolucyjnemu — przeto chcąc nie chcąc będzie ona zawsze starała się odwdzięczyć swoim dawnym sojusznikom. Przez to właśnie Serbowie nigdy nie interesowali się zbytnio sprawą ukraińską. Jednakże ukraińskim

osiedleńcom w Jugosławii wiedzie się nie najgorzej. Ukraińców w południowej Słowiańszczyźnie jest około 46 tysięcy. Mieszkają oni głównie w miejscowościach: Ruski Kerestur, Baczka, Prniawor i Kryżowce. Zaczęli oni tu emigrować w czasach panowania cesarzowej austriackiej Marii Teresy. Znaczna ilość emigrantów osiedliła się tu po r. 1900. Z początku można było dostać darmo po 20 morgów gruntu na rodzinę, a później za niewielką opłatą. Nasi rodacy — powiada „Nowe Seło" — są niezwykle zapobiegliwi i pracowici i dlatego często wykupują ziemię od Serbów, niedbałych i leniwych. Nie dziw, że „wygodni" Serbowie nie bardzo lubią ukraińskich rolników, którzy już mocno zakorzenili się na obcej ziemi. Tym samym trzeba usprawiedliwić utrzymanie się emigracji z naszych ziem. Należy też zaznaczyć, że poziom nie tylko kultury gospodarczej, ale i kultury w ogóle jest w Jugosławii wyższy u ukraińskich osiedleńców, niż u Serbów".

„Brzydkim rysem usposobienia ukraińskich emigrantów jest pijaństwo. Ludzie zapijają się głównie śliwowicą. Do przykrych zjawisk zaliczyć trzeba nieodpowiednią ilość szkół i pewien brak świadomości narodowej. Wynaradawiają się głównie dziewczęta, które szukają pracy u obcych albo wychodzą za nich za mąż. Z tymi niewesołymi zjawiskami walczą przede wszystkim księża, prawie jedyni przewodnicy narodowi ukraińskich osadników w Jugosławii. Tych kilkanaście tysięcy wiernych podlega biskupowi Dionizemu Niaradyemu, który obecnie przebywa w Huszcie, mianowany administratorem apostolskim Rusi Zakarpackiej".

Emigracja ukraińska w Jugosławii posiada Tow. „Proświta" oraz czasopisma: tygodnik „Ruski Nowyny", wydawany od 15 lat w dialekcie baczwańskim, i miesięcznik „Ridne Słowo" w literackim języku ukraińskim. Pisma te redaguje ks. Michał Firak, drukując je w drukarni „Proświty".

Wspomina też „Nowe Seło" o Polakach w Jugosła-

wii. W okręgu prniaworskim istnieją trzy polskie wsie. Podczas wojny polsko-ukraińskiej Polacy stworzyli cały oddział wojskowy, który dostawszy z kraju broń, pojechał na front. Polskie kolonie odwiedza często konsul polski z Białogrodu, a kraj „zasypuje“ je książkami i pismami.

Zmarł w Pradze Sergiusz Szełuhyn, emigrant ukraiński z Zadnieprza, b. minister ukr. nar. republiki, profesor prawa na uniwersytecie ukraińskim w Pradze, wybitny działacz i polityk, uczony i pisarz ukraiński. Pisał pod pseudonimem Sergiusza Pawłenki, a wiersze jego wcielono nawet do popularnej swego czasu antologii poetyckiej. Zmarły zajmował się również pracą naukową, m. in. napisał komentarz do „Ruskiej Prawdy“. Będąc zaciekłym wrogiem moskiewszczyzny stworzył nawet indywidualną teorię o rzekomym celtyckim pochodzeniu Ukraińców. Jako uczestnik konferencji pokojowej w Paryżu był wyrazicielem poglądu, że dla obrony niepodległościowych praw ukraińskich nie trzeba przed Francją i Anglią powoływać się na pokój brzeski, lecz wystarczy wypowiedzieć, zgodnie z tradycją historyczną, unię państwową Ukrainy z Moskwą z r. 1654.

Z działalności Biblioteki Ukrainoznawstwa w Berlinie. „Nowyj Czas“ podaje szczegóły z działalności Biblioteki Ukrainoznawstwa w Berlinie: Wzrost działalności Centr. Biblioteki Ukrainoznawstwa w Niemczech dotyczy nie tylko obsługiwania poszczególnych gości Biblioteki, ale także wypożyczania książek i udzielania fachowo- bibliograficznych porad w dziedzinie ukrainoznawstwa tak pojedyńczym osobom, jak i akademickim, kulturalnym i innym instytucjom i organizacjom. W szczególności wypożyczała biblioteka książki m. i. takim instytucjom niemieckim, jak Biblioteka Uniwersytecka w Lipsku, Saska Biblioteka w Dreźnie, Biblioteka Uniwersytecka w Halle, Antykomintern w Berlinie i szereg niemieckich zakładów państwowych, partyjnych, naukowych, kulturalnych i innych, dalej rozmaitym redakcjom

i wydawnictwom oraz poszczególnym uczonym niemieckim w rozmaitych miastach. Biblioteka wymienia książki i pisma z wielu zagranicznymi bibliotekami i instytucjami, m. i. z Instytutem dla Europy Wschodniej w Warszawie.

Statystyka wykazuje w maju 1938 przybytek 70 książek i 290 pism, w czerwcu 92 książek i 272 pism, w lipcu 31 i 160, w sierpniu 32 i 14, we wrześniu 160 i 310, w październiku 192 książek i 405 pism. W ostatnich miesiącach odwiedzało bibliotekę przeciętnie 10 osób dziennie. Byli wśród nich nie tylko Niemcy i Ukraińcy, ale także Anglicy, Amerykanie, Włosi, Polacy, Rosjanie, Łotysze i inne narodowości.

Telewizyjny koncert radiowy pieśni i kolęd ukraińskich w wykonaniu śpiewaczki J. Syneńskiej - Iwanyćkiej odbył się 23. XII. w Berlinie. Był to pierwszy tego rodzaju koncert ukraiński.

W Nowym Jorku odbyła się ub. m. premiera ukraińskiego filmu „Marusia", osnutego na tle znanej sztuki „Ne chody, Hryciu". Na premierę przybyło około 3500 osób.

Z ROSJI I O ROSJI.

Zmiany w radzie komisarzy ludowych Związku sowieckiego. Dymisja Jeżowa pociągnęła za sobą szereg personalnych zmian w rządzie sowieckim. Zwolniono komisarza sowchozów Jurkina i komisarza lekkiego przemysłu Szestakowa. Prasa zagraniczna podkreśla, że jest to już 15 w ciągu zeszłego roku zmiana członków rządu. Sześciu dymisjonowanych komisarzy ludowych, członków rządu centralnego, pociągnięto do odpowiedzialności za zdradę stanu. Wśród oskarżonych znajdują się: komisarz floty wojennej flagman Smirnow, komisarz komunikacji Bakulin, przemysłu drzewnego Ryskow, wodnego transportu Pachomow i zastępca prezesa rady komisarzy ludowych Czubar.

„Czystki" w organizacji przysposobienia wojskowego domaga się organ tej organizacji „Ossowiachimi". Se-

kretarza tej organizacji Antonowa już usunięto i, zdaje się, aresztowano. Nowy komisarz spraw wewn. Beria przeprowadza generalną „czystkę“ w GPU, ofiarą której padł już szereg wybitnych i zasłużonych dla reżimu czekistów.

Arktyczne złoża węglowe. Za północnym kręgiem polarnym, na brzegach rzeki Workuty, sowieccy geologowie odkryć mieli ogromne złoża węglowe, które mają wystarczyć dla całego północnego rejonu Rosji. Rząd asygnował na eksploatację węgla 60 mil. rubli. Prace przygotowawcze już podjęto.

Aleksandra Tołstoja, wnuka wielkiego pisarza hr. Lwa Tołstoja, mianował rząd sowiecki swoim posłem w Sofii.

Gen. E. Goriaczow, naczelnik kijowskiego okręgu wojskowego i komendant korpusu kawalerii, zmarł w Kijowie. W czasie wojny gen. Goriaczow był szeregowcem.

Sklepy luksusowych towarów otwierają w Moskwie, aby zaspokoić potrzeby ludzi, którzy dużo zarabiają. Zdaje się, że jest w tym także polityka. Sowiety chcą ożywić stosunki handlowe z państwami Zachodu, które dostarczają towar luksusowy.

Amerykanizacja fabryk. W fabrykach sowieckich zamierzają postawić w 1939 r. 26.000 zegarów elektrycznych, które automatycznie notują przyjście do pracy robotników. Dotychczas fabryki radzieckie mają 260 takich zegarów, ale że funkcjonują one nieprawidłowo, powstają na tym tle nieporozumienia między robotnikami i zarządem fabryk.

Wynalazek fizyka rosyjskiego. Jak donoszą źródła rosyjskie, fizyk rosyjski prof. W. Zworykin wynalazł mikroskop dla elektronów, który powiększa milion (?!) razy, podczas gdy zwykły mikroskop tylko — 3.000—3.500 razy.

Wynalazek swój demonstrował prof. Zworykin w obecności wielu uczonych, lekarzy i inżynierów. Obraz,

który daje mikroskop prof. Zworykina, przerzuca się na ekran, tak że widzi go całe audytorium.

W czasie pokazu mieli obecni zobaczyć rzeczy po raz pierwszy dostępne oku ludzkiemu. Atom ukazał się w formie świecącego krążka o przekroju 1 cala. Molekuły miały kształt balonów, którymi bawią się dzieci.

Wynalazek prof. Zworykina może mieć wielkie znaczenie dla badania świata mikroskopijnie małego.

Kłopoty bezbożników. Pomimo różnego rodzaju prześladowań, częstokroć rafinowanych i okrutnych, bolszewikom nie udaje się wyplenić religii w Rosji.

Za dowód tego służyć może choćby ostatni spis ludności, który wykazał bardzo dużą ilość wierzących.

Jeśli zważymy, że aby w Związku sowieckim oficjalnie przyznać się do religii, trzeba być doprawdy odważnym człowiekiem, a może nawet bohaterem, bo za wierność Kościołowi płaci się tam nawet życiem, to łatwo zrozumieć, że taki wynik spisu ludności jest bardzo przykry dla bolszewików. A szczególnie kompromituje on bezbożników, gdyż dowodzi ich klęski w walce z religią.

Nic więc dziwnego, że bezbożnicy starają się usprawiedliwić i poniekąd pomniejszyć niepowodzenie swojej akcji, ale brak im odpowiednich argumentów, te zaś, które przytaczają, jeszcze dobitniej ilustrują słabość ateizmu. Na przykład „Bezbożnik" skarży się w nrze 12 na to, że „szpiedzy Trockiego i Bucharina" spowodowali zarządzenie spisu ludności na 6 stycznia, tj. w dniu prawosł. Bożego Narodzenia, że rozpowszechniali ci „szpiedzy" wieści, iż dniu tym bezbożnicy urządzą „noc Bartłomieja", iż władze sowieckie położą „pieczęć antychrystusową" na każdego, kto wyrzeknie się Boga i wiary...

Zdumiewającym jest, że „Bezbożnik" przyznaje się do bankructwa propagandy ateistycznej z rozbrajającą naiwnością za pomocą „dowodów", które wyglądają akurat tak, jakby i w „Bezbożniku" pisali „szpiedzy"... Może właśnie w tym celu, by ostatecznie skompromitować bez-

bożnictwo, które stało się prawdopodobnie balastem nawet dla rządu sowieckiego.

Wspaniała biblioteka cara Iwana Groźnego, którą przechowywano w podziemiach Kremla, zniknęła. Przypuszczają, że przeniesiono ją w niewiadome miejsce w czasie rewolucji. Inni zaś są zdania, że spłonęła ona jeszcze w XVII w. Poszukiwania trwają.

W. ks. Dymitr Pawłowicz przeciw interwencji. W rozmowie z przedstawicielem francuskiego pisma „Candide" rosyjski w. ks. Dymitr Pawłowicz wypowiedział się stanowczo przeciw interwencji w Rosji.

„Im prędzej nastanie w Moskwie — mówił w. ks. — reżim narodowy, tym prędzej zniknie niebezpieczeństwo wojny. Próby oswobodzenia Ukrainy niemieckimi bagnetami — wywołałyby poryw patriotyzmu w Rosji, co wzmocniłoby prestiż Sowietów, bo Stalin potrafiłby wykorzystać tę okoliczność dla siebie.

„O ile bolszewizm nie będzie sztucznie podtrzymany biegiem wypadków, to — zdaniem w. księcia — załamie się on już w niedalekiej przyszłości".

Przewrót w Rosji nieunikniony. B. wódz naczelny rosyjskiej białej armii, gen. Antoni Denikin, cieszy się dużym zaufaniem i autorytetem u rosyjskich narodowców. Ze zdaniem jego liczy się rozsiana po całym świecie emigracja rosyjska. Dobrze więc będzie zaznajomić się pokrótce z treścią referatu, z którym gen. Denikin wystąpił przed licznym audytorium w Paryżu, na temat: „Wydarzenia światowe i problem rosyjski".

A. Denikin mówił przed wszystkim o emigracji, szczególnie o jej załamianiach, które odkrył proces Plewickiej. Oczywiście, na podstawie zdrady gen. Skoblina nie można wydawać sądu o wszystkich Rosjanach, jak nie można osądzać Francuzów na podstawie procesu Stawiskiego. Jednak emigracja posiada błędy poważne. Oportunizm, ambicje i rozpacz z powodu tragicznego losu Rosji łamią słabych. Nie ma takich jednak zbyt wielu.

Na ogół emigracja zdziałała dużo pozytywnego, ale

brak historycznej perspektywy przeszkadza ocenić to należycie. Prócz braków, posiada ona także zalety. Emigracja ma bardzo duże znaczenie, a dlatego, aby było ono zupełnie pozytywnym, konieczną jest — zdaniem gen. Denikina — jedna wspólna linia zachowania się i działania.

Niestety, emigracja nie wypracowała jednego poglądu nawet w sprawach tak zasadniczych, jak problem obrony rosyjskiego narodu. Rosjanie deklarują uczucia wiernopoddańcze Francji, Anglii, Niemcom, Japonii, jak gdyby pojęcie ojczyzny zależało od kraju, gdzie Rosjanie mieszkają. Tymczasem Rosjanie powinni mieć wszędzie jedno hasło: Zrzucić sowieckie jarzmo i bronić Rosji. Jednakowo nie do przyjęcia powinno być dla nich jarzmo bolszewickie i obca niewola.

Udział emigracji w wojnie — według opinii prelegenta — będzie zależał wyłącznie od okoliczności. Jeśli armia i naród zrzucą jarzmo bolszewickie i wystąpią w obronie Rosji, to emigracja powinna być z nimi. Jeśli armia i państwo załamią się, to z chaosu, który wtedy nastąpi, wyłoni się zdrowy ruch narodowy, to miejsce emigracji w jego szeregach, a gdyby armia odłożyła porachunek z bolszewikami, by bronić kraju od wroga zewnętrznego, to rzeczą emigracji będzie działać przeciw najeźdźcy.

Na wypadek wojny położenie emigracji będzie bardzo trudne, ale wyjście znajdzie się, jeśli emigracja nie zapomni swojego hasła: zrzucić bolszewików i bronić Rosji.

Rosyjska organizacja wojskowa na emigracji powinna pozostać absolutnie bezpartyjną i niezależną.

Powinnością emigracji jest — mówił gen. Denikin — propagować i bronić idei Rosji narodowej. Generał ostro potępił tych emigrantów, którzy dają się brać na lep ukraińskiej propagandy Niemiec lub pracują na rzecz obcych imperializmów w Hiszpanii, Paragwaju, Chinach, Mandżurii. „Krew i życie Rosjan potrzebne są dla oswo-

bodzenia i odbudowy Rosji". Szczególnie oburzał się gen. Denikin na tych emigrantów, którzy uważają zwycięstwo Niemiec nad Czechosłowacją za swój sukces. — „Jeszcze jeden lub dwa takie sukcesy, i nie będzie Rosji narodowej". „Widocznym jest, że zwycięstwo Japonii byłoby klęską dla Rosji, a przecież są Rosjanie, których cieszą zwycięstwa Japończyków". Nad Chasańskim Jeziorem na Dalekim Wschodzie w szeregach armii sowieckiej Rosjanie umierali nie za reżim komunistyczny, ale za ziemię ojczystą. Jeśli w latach 1917—18 germanofile rosyjscy mogli mylić się, to obecnie nie można się już łudzić. Rozmawiać można ze wszystkimi cudzoziemcami, ale przykładać rękę do zdławienia narodu rosyjskiego byłoby zbrodnią".

Gen. Denikin uważa przewrót w Rosji za nieunikniony i pragnąłby, aby nastąpił on nie w czasie wojny, lecz przed wojną.

Ogromne zainteresowanie wywołało oświadczenie generała, że Niemcy proponowały jemu i gen. Gurce, aby zorganizowali marsz na Kijów. Propozycję tę obaj biali generałowie odrzucili.

„Prawo być dumnym". Taki tytuł nosi nowa książka rosyjskiej powieściopisarki Olgi Morozowej, wydana w Tientsinie, na Dalekim Wschodzie.

Autorka wykazała wcale imponujący obraz osiągnięć emigracji rsoyjskiej we wszystkich dziedzinach życia i na całej kuli ziemskiej. Narodowa organizacja rosyjska okazała się w pełnym tego słowa znaczeniu nosicielką i pionierką kultury rosyjskiej.

W książce swej autorka żebrała tak bogaty materiał, że w krótkiej notatce niepodobna wyliczyć choćby tylko najważniejsze osiągnięcia emigrantów rosyjskich. Wystarczy stwierdzić, że w samej tylko Ameryce północnej 130 katedr w szkołach wyższych zajmują rosyjscy profesorowie, że rosyjskie utwory sceniczne i muzyczne grane są we wszystkich stolicach Europy, w głównych ośrodkach Ameryki, w Kalifornii, Los Angeles, San Francisco

itd., że nad rozwojem sztuki ludowej abisyńskiej pracuje rosyjska artystka Olga Gorina, która w pełni przyswoiła sobie język abisyński i dała kilka naukowych prac o Abisynii, że w stolicy Estonii Talinie nieletnia dziewczyna rosyjska otrzymała pierwszą nagrodę na konkursie wzorów dla państwowej fabryki porcelany, że ros. inżynier Rowiński stał się znakomitym znawcą sztuki hiszpańskiej itd. itd.

Przedstawione w książce materiały każą patrzeć na emigrację rosyjską zupełnie inaczej, aniżeli się to zwykło dotąd czynić.

Prawosławni w Argentynie rekrutują się z emigrantów rosyjskich, emigrantów z Syrii i krajów bałkańskich. Podwaliną pod organizację Cerkwi prawosławnej w Argentynie położył duchowny, ks. Konstanty Izrazcow, który przybył do Argentyny przed 50 laty. Dzięki jego energii i staraniom wybudowano wspaniałe świątynie prawosławne w wielu krajach Ameryki południowej. Dziś Ameryka południowa liczy wiele tysięcy prawosławnych, zorganizowanych w swoich parafiach. Jak w Ameryce północnej, tak też tutaj zdarzają się liczne wypadki przejścia na prawosławie emigrantów-unitów.

W końcu ub. r. ks. Izrazcow obchodził 50-lecie swojej działalności kapłańskiej. Jubileusz jego zjednoczył wszystkich prawosławnych Ameryki południowej. Główne uroczystości odbyły się w Buenos Aires przy bardzo licznym udziale wiernych. W bankiecie na cześć jubilata uczestniczyło 600 osób, w tym członkowie rządu i przedstawiciele dyplomatyczni państw prawosławnych.

Z PRASY UKRAIŃSKIEJ

„Nowe formułki — stare pomyłki". (Diło 1939, nr 5). „Niedawno w rozmowie z Ukraińcami pewien dziennikarz polski postawił następujące pytanie: czy znalazłyby się w świecie politycznym ukraińskim siły, które jeszcze teraz, bez względu na błędy ze strony polskiej w sprawie ukraińskiej, poszłyby na polsko-ukraińską

współpracę polityczną? Argument: praktyka polityczna jakiegoś państwa niekoniecznie jest wskaźnikiem planów rzeczywistych czynników rozstrzygających w państwie. Stosunki polsko-niemieckie przed wojną były więcej jeszcze niż złe. Mimo to decydujące czynniki niemieckie miały już wtedy „polski plan", kóry dopiero w 1915 roku wprowadzały w życie.

Pytanie, postawione przez dziennikarza polskiego, spotykamy obecnie często na łamach prasy polskiej. Czy Polska może być jeszcze partnerem w rozwiązaniu sprawy ukraińskiej? „Czy można jeszcze kozerę ukraińską wytrącić z rąk czynnika o b c e g o, chcącego z niej zrobić podstawę swej polityki imperialistycznej?" („Robotnik").

Pytania te dla realnych polityków są zawsze ciekawe. Politycy — jak wiadomo — niekoniecznie wypytują się, skąd ten czy inny plan rozwiązania jakiegoś problemu pochodzi. Dla nich główną podstawą jest sam plan, jego osiągalność, celowość i korzyści zeń płynące. Dodajmy, że pytanie o możliwości polskiej inicjatywy w rozwiązaniu całości kwestii ukraińskiej nie wypłynęło w prasie polskiej np. na skutek wzrostu powagi tej sprawy w Polsce. Wypłynęło ono pod wpływem europejskiej dyskusji prasowej nad tzw. planem wschodnim Niemiec, którego pierwszym etapem ma być Karpacka Ukraina.

Jakiż to plan konkurencyjny proponuje poważna prasa polska? Ideę prof. Grabskiego znamy. Jest to plan doprowadzenia do pełnej przewagi Polaków na ziemiach, na których w Polsce żyją nasi ludzie, a dalej z pomocą Rosji i Rumunii doprowadzić do zupełnej likwidacji sprawy ukraińskiej jako zagadnienia politycznego. Idea ta ma tę zaletę, że jest jasna, bezkompromisowa i nie wymaga dyskusji — a tylko uznania — no i urzeczywistnienia. Są jednak i inne jeszcze propozycje, nie tak bardzo skrajne, nie wykluczające nas jako uczestników w problemie ukraińskim.

Mamy przed sobą cały łańcuch, całą skalę idei, pro-

jektów, uwag w prasie polskiej, np. oburzenie w związku z tym, co pisze prasa francuska. Ale większość polskiej opinii publicznej nie zdaje sobie sprawy z tego, co mogłaby zrobić polska polityka, gdyby rzuciła swój atut ukraiński w polityce międzynarodowej. Nieśmiałej sugestii wspomnianego wyżej dziennikarza, że konkurencyjny plan rozwiązania kwestii ukraińskiej może leżeć gdzieś w biurkach naczelnych kierowników — nie można uważać za nadającą się do dyskusji. Narzekanie, że polityka polska nie zdobyła się jeszcze dotychczas na jakiś wyraźny program ukraiński, także nie może konkurować z planem wschodnim niemieckim. Ciekawą jest pewna polska notatka, powtarzająca się teraz częściej, którą traktować możemy jako dezyderat szarego Polaka. W przybliżeniu impresja ta jest następująca: Skoro sprawa wasza, panowie Ukraińcy, znalazła się dziś na wysokiej fali, to i my możemy wam dopomóc, a bodaj nie przeszkadzać i stać się nawet waszym partnerem, ale pod warunkiem, że wy pomożecie nam wasz problem jako problem ukraiński w Polsce przekreślić. Nie może on stać się „bazą irredenty w naszych stosunkach wewnętrznych" („Czas" z 14. XII 1938), wy zaś powinniście pójść na pełną i istotną likwidację tych zjawisk, które opinii polskiej przypominają istnienie bolączki ukraińskiej" („Wiek Nowy" z 30. XII. 1938). Albo irredenta, albo współpraca. Współpraca, to znaczy wyzbycie się yszelkiej nadziei na polepszenie dotychczasowego stanu, oparcie swego stosunku do państwa nie na własnych, ale na polskich emocjach i porzucenie wszelkich dążeń, które kiedykolwiek mogłyby się przeciwstawić interesowi Polski. Dzisiejsza „irredenta" ukraińska, to po myśli niektórych Polaków nawet sentyment do ukraińskiej sprawy i solidarność z nią, choćby i duchowa, to nawet reakcja niechby i z powodu fikcji „jakiejś autonomicznej republiki ukraińskiej", do powstania której nie można jednak dopuścić, bo to działa ujemnie na „stan umysłów mniejszości ukraińskiej w Polsce" („Czas"). Jest to też „irredenta" prze-

ciw wewnętrznym sprawom Polski. Gdyby ukraińska myśl polityczna przeprowadziła w Polsce taką polityczną samosterylizację, że stałaby się nie tylko niezdolną do samej irredenty, lecz także do samego jej podtrzymania moralnego, gdyby nie była ona w stanie nawet cieszyć się z tego, że gdzieś na drugim miejscu globu ziemskiego sprawa ukraińska się aktualizuje, wtedy tylko można by mówić o polsko-ukraińskiej współpracy politycznej.

Tak mniej więcej przedstawia się pogląd ludzi, co po stronie polskiej tworzą realną większość. Przypominają się słowa pewnego niemieckiego pisarza politycznego: zupełnie bezpiecznym jest ten naród, który żyje pod ustawiczną groźbą niebezpieczeństwa. Nie musi on wówczas bać się nowego niebezpieczeństwa, pozostaje mu tylko jedno: szukać sił moralnych, które mu mogą dopomóc. Rzeczywiście, jeśli się zastanowić nad przytoczonymi głosami polskiej prasy — wzięliśmy je z artykułów, które logicznie trzeba nazwać rozumnymi — pozostaje tylko pytanie: czy naród ukraiński powinien szukać tylko sił moralnych i politykę zastąpić etyką? Czy nie lepiej prowadzić dyskusję z takimi poglądami jak powyżej, w płaszczyźnie odwiecznych abstrakcyj moralności?

Trzeźwo rzecz biorąc, polska myśl polityczna, której przykład podaliśmy przed chwilą, jest dziś, po dwudziestoletniej praktyce tam, gdzie była na początku. Po szeregu pomyłek, wahań i prób, na progu niewątpliwie ciekawej doby i nowych rozstrzygnięć, w których angażują się siły odpowiedzialne za losy świata, gdy rzecz idzie o sprawę ukraińską, ona nie może wyjść poza słodziutkie rozważania, stojące na pograniczu etyki i polityki, lub będące dobroduszną gadaniną na temat dobra i zła. I rzeczywiście — czyż nie stoi polska myśl polityczna naprawdę tam, gdzie stała lat temu 20, czyli wtedy, gdy stanęło przed nią zagadnienie przyłączenia ziem z większością ukraińską do Państwa Polskiego? Czyż już wówczas nie było aktualne pytanie, że ta obconarodowa większość może mieć prawo do własnego życia politycz-

nego? Przecież trudno przypuścić, aby podówczas politycy polscy nie znali elementarnego moralno-politycznego prawa, że nie ma różnic pomiędzy narodami, jeśli chodzi o ideały polityczne? Dwudziestoletnia praktyka bez wątpienia wykazała, że siedmiomilionowa masa ukraińska z dużą świadomością narodową, podlega tym samym prawom, co każda inna taka masa na świecie. Polska opinia publiczna wie dobrze, że dziś wszelka irredenta, nawet ukraińska jest niemożliwa i nie istnieje. Nie ma politycznej akcji zbierania ziem ukraińskich z jakiegoś czy do jakiegoś ośrodka. Nawet reakcję na powstanie Ukrainy Karpackiej ta sama opinia uważa tylko za psychiczne podtrzymanie, za podniesienie nastrojów, lecz i za „bazę irredenty przeciw sprawom wewnętrznym Polski". I dlatego ta opinia polityczna stworzy nowe pojęcia: irredentę myśli, żądań, emocji.

Zagadnienie ukraińskie istnieje. Istnieje jako realny postulat polityki europejskiej, czy chcą tego, czy też nie chcą sami Ukraińcy w Polsce. Rozwiązują je siły stojące poza nami bez naszego udziału. Ciekawe jest to, że właśnie w takim momencie prasa polska zarzuca nam irredentę, nam. to znaczy tym, którzy pozostali w roli obserwatora. Czy prawo do życia i rozwoju, do radości z osiągnięć narodowych można nazywać irredentą?

Polskiej polityce narodowej zawsze brakło odwagi do wyciągnięcia wniosków z własnych odkryć! Potrzebowała ona całej szkoły politycznej („Polityka"), aby zrobić odkrycie, że zagadnienie ukraińskie to zagadnienie polityczne.

Po zjawieniu się Ukrainy Karpackiej odkryła ona w masie ukraińskiej pełną świadomość narodową. Trzeba było aż inicjatywy niemieckiej, aby polska myśl polityczna zorientowała się, że dała „sobie wydrzeć z rąk atut ukraiński". Jakiż to wniosek nasuwa się z tego ostatniego odkrycia? Teoretycznie: „polityka państwowa nakazywała zawsze szukać harmonii pomiędzy ideą wyzwolenia narodów a interesem państwowym Polski" („Robot-

nik" z 31. XII. 1938). A praktycznie: Nie przypominajcie nam, Ukraińcy, że jesteście dotychczas „niezagojoną bolączką"...

Polska prasa przykrywa goliznę niezałatwionej sprawy ukraińskiej nowym listkiem figowym. Nie mając możności niczego nam zarzucić, znalazła irredentę w samych... naszych duszach. I to w chwili, gdy toczy się dyskusja, w jaki sposób Polska ma się stać partnerem na większą skalę, aby imperjalistyczny atut wytrącić z cudzych rąk. Jako realiści polityczni nie przypuszczamy, aby z tym figowym listkiem ukraiński problem mógł się pokazać między ludźmi i aby mógł stosunki polsko-ukraińskie wyprowadzić ze ślepej uliczki. — W. Kuźmowycz".

Dwa kroki naprzód — dwa w tył, czyli dreptanie w miejscu. („Ukraiński Wisty". Nr 289 27. XII 38. — W skróceniu). „U schyłku 1938 roku i początku 1939 musimy zanotować dwa znamienne fakty, które tyczą się także i zagadnienia ukraińskiego: 1) Zawzięty czarodziej i propagator gruszek na wierzbie, czyli państwowości ukraińskiej tylko nad Dnieprem: „Biuletyn Polsko-Ukraiński" przestaje wychodzić jako tygodnik i od 1939 roku zamienia się na miesięcznik, 2) Moskwofilski „Ruskij Gołos" od 1939 r. z miesięcznika staje się tygodnikiem.

„Biuletyn" w sposób sztubacki stara się ukryć pełne niepowodzenie swojej koronkowej roboty oraz żonglowania problemem polsko-ukraińskim wśród szerszych mas polskich i ukraińskich; machnął z niechęcią ręką na masy i przekłada zwrotnicę na „elitę"...

„Należałoby się spodziewać, że skutki pracy „Biuletynu" wśród „elity" będą takie same, jak i wśród mas.

„Inaczej rzecz ma się natomiast z Ruskim Gołosem". Zapowiada on szumnie, że przechodzi na „jeżedniewnoje izdanie". Inscenizacja tej imprezy jest dość sprytna. Założono spółdzielnię wydawniczą „Proswieszczenje", która ma maskować istotne źródła natchnienia..."

„Te dwa fakty na tle ostrej aktualizacji kwestii ukraińskiej mają wymowę przejrzystą. Wskazują one m. in. i na to, że ci, którym stan ten jest bardzo nie na rękę, nie mają nadal pozytywnego programu rozwiązania zagadnienia ukraińskiego. Dwa kroki w przód — dwa w tył, czyli dreptanie na miejscu, oto ich program".

„ZATRWAŻAJĄCE ZJAWISKA"

„O dwóch typach naszych ludzi: nauczycieli-fantastów i złamanych oraz bez wiary w przyszłość narodu". („Diło" nr 5) „Wiecie — powiada do nas w redakcji pewien obywatel, który z dalekiego podolskiego miasteczka rzadko przyjeżdża do Lwowa — ludzie nie biorą się teraz do żadnej roboty; chodzą jakby zadżumieni. Każdą wieść ze „świata" chwytają chciwie i podają sobie z ust do ust, po czasopisma chodzą ogonkami do miasta powiatowego i potem zaczytują się w nich do późnej nocy i dzielą się wrażeniami z rzeczy przeczytanych, a o radiu nie ma już nawet co mówić: kto ma je we wsi, u tego jest co dzień istne oblężenie , tak bardzo chcą ludzie słyszeć, co dzieje się w w bliższym i dalszym świecie, szczególnie tam niedaleko od nas, a jednak za wysokimi Karpatami.

Słowem, psychoza jakaś opanowała ludzi; nic oni nie robią, o niczym nie myślą i nie mówią, jak tylko o jednej sprawie. Wszyscy żyją przy tym jakimś niejasnymi nadziejami i czekają bezczynnie.

A oto drugi obrazek: Mam przed sobą list towarzysza lat wojennych, który również żyje daleko w kraju i zajmuje się pracą obywatelską. List przepojony jest pesymizmem. — Nie możesz sobie wyobrazić jak mi teraz ciężko pracować — pisze on. Nie mówię tu o przeszkodach z najrozmaitszych stron, choć to, oczywiście, bardzo ważna sprawa. Nie mówię o niewdzięczności, której niemało od swoich zaznałem, o zdrowiu, którego niemało straciłem na rozjazdach w burze i niepogody, ani też o pieniężnym wynagrodzeniu mej pracy, bo ostatecznie

takich pracowników u nas tysiące. Nie jestem pesymistą dlatego, a przyczyny leżą w czym innym: widzę jakieś załamanie psychiczne u naszych ludzi, jakąś niechęć u młodych do pracy konstruktywnej, widzę brak wiary, a nawet dezercję z frontu naszej pracy. W okolicy mej i tak niewiele jest ludzi pracy, a i ci teraz popadli ni to w ekstazę, ni to w gorączkę i umieją tylko fantazjować, inni zaś opuścili zupełnie ręce, bo opanował ich brak wiary... w celowość naszej twórczej pracy. Skoro spytać ich, dlaczego odsuwają się od roboty, odpowiadają, iż szkoda roboty, bo oto, my przez dwadzieścia lat stworzyliśmy i zbudowaliśmy to a to, a nasi sąsiedzi Polacy w powiecie w ostatnich tylko kilku latach zrobili więcej niż my za wszystkie lata po wielkiej wojnie, a nawet za wszystkie czasy. I dalej malują najczarniejszymi barwami, co to będzie za dalsze 2 — 3 lat, co za10 — 20, a co za 50 lat. Powyżej tej cyfry kruki te już nie kraczą, gdyż uważają, że do tego czasu wszystkim nam już odśpiewają „wiernaja pamiat". Zrozumiesz — kończy mój towarzysz — że wśród takich okoliczności, gdy jedni chodzą jak w gorączce i niezdolni są zająć się jakąś robotą, a inni popadli w jakieś otępienie i potrafią wokół siebie siać tylko niewiarę — „zarażają" się też i ludzie chętni do pracy, którym również zaczyna brakować sił, ochoty i ognia. Takim „zarażonym" jestem teraz ja.

Cóż można powiedzieć na te dwa obrazki, tak trafnie malujące dzisiejsze nastroje wśród naszych ludzi? Nastroje — trzeba to powiedzieć od razu — niezdrowe i niebezpieczne?

Na to powiedzieć trzeba tylko jedno: Z nastrojami takimi, co odrywają ludzi od codziennej twórczej pracy, co jednych doprowadzają do krainy marzeń, a drugich do apatii i niewiary, musimy walczyć. Zdrowy naród nie może pozwolić na to, aby jedna połowa jego dzieci żyła w gorączce, a druga opuszczała ręce, zamykała się w sobie lub nawet dezerterowała z pola pracy społecznej.

I to tym bardziej, że to pole leży u nas na znacznych

przestrzeniach odłogiem. Oto mamy długie zimowe wieczory, które korzystnie można by zużyć na nauczanie abecadła niepiśmiennych. Obliczają, że w samej „Hałyczyni“ jest ponad 800.000 analfabetów Ukraińców. Jakiego to wielkiego dzieła dokonalibyśmy, gdybyśmy tak przez tę zimę nauczyli czytać i pisać powiedzmy: 100.000 analfabetów!

Bo pomyśleć tylko: tych 100.000 Ukraińców zdobytych dla kultury to cała armia prenumeratorów gazet, konsumentów naszych książek, to najpewniejsi i najwdzięczniejsi nasi obywatele, najlepsi członkowie naszych instytucyj i obrońcy naszej idei... I czyż to nie jest wdzięczna praca — nauka pisania? Więc czemuż nie zabiorą się do niej wszyscy ci, co chodzą w psychozie i gorączce lub z niewiarą opuszczają ręce?

A rozszerzenie ukraińskiego słowa drukowanego, szczególnie prasy codziennej, ku czemu mamy dziś tak sprzyjające warunki? A rozbudowa instytucyj ukraińskich oświatowych i gospodarczych wgłąb i wszerz? A tworzenie nowych placówek gospodarczych, nowych warsztatów pracy dla młodego pokolenia? A działalność w gimnastyczno-sportowych towarzystwach?

A praca w instytucjach charytatywno-zapomogowych? A porada, pomoc i o ile trzeba obrona pokrzywdzonych braci? Niejedną duszę uratowalibyśmy dla narodu, gdybyśmy mieli więcej serca dla ubogich, gdybyśmy zorganizowali i poprowadzili jak należy zapomogową akcję po wsiach! Na pewno i przechodzenie na obrządek łaciński byłoby u nas rzadsze, gdyby nasz wieśniak czy robotnik widział w inteligencji większe oddanie dla narodu, odczuwał, że ma jakąś opiekę, dostawał od swoich jakąś zapomogę w potrzebie i wiedział, że ci swoi nie dadzą mu zginąć z głodu. Niestety, praca charytatywna jest u nas zaniedbana, choć stanowi tak piękne pole działania, osobliwie dla kół cerkiewnych.

A praca nad podniesieniem stopnia higieny w narodzie. Przecież stosunki u nas na wsi pod tym względem

są wprost zastraszające. Wszyscy wiemy, jak ludzie nasi żyją, jedzą, śpią, czym się przykrywają, że wszelkie pasożyty w chacie wiejskiej to normalne zjawisko. Oczywista są i wyjątki chwalebne, są całe wsie i okolice, gdzie pod tym względem zaznaczył się olbrzymi postęp, ale ogólnie stan higieniczno-sanitarny naszych wsi jest zastraszający i nic dziwnego, że szerzą się tam rozmaite choroby. Żadnemu cudzoziemcowi nie wytłumaczycie, dlaczego niektórzy nasi chłopi nocują zimą pod jednym dachem z bydłem. Nie może mu się to pomieścić w głowie, a jest to i wskaźnikiem naszego niskiego szczebla kultury... Oto tu jest szerokie pole do pracy dla księży, nauczycieli i wszystkich innych wiejskich inteligentów, jak i bardziej uświadomionych chłopów.

Na koniec przypomnimy, że zima to specjalnie dogodna pora dla narad i przygotowywania wszystkich tych prac, które zamierzamy wykonać w lecie.

Chcielibyśmy tu zwrócić uwagę społeczeństwa, na takie dwie piekące sprawy: na bursy dla młodzieży po miastach, które po wojnie zaniedbywaliśmy nieco, oraz na sprawę zakładania ochronek dla dzieci, której w żaden sposób szerzej ruszyć nie możemy. Obie te sprawy są dla nas dość jasne, a mimo to objawiamy dla nich za mało inicjatywy i zapału. A są to sprawy tak ważne, że praca w tych dziedzinach powinna, jak to mówią, palić się, tak że cały nasz kraj w krótkim czasie powinien się pokryć gęstą siecią burs i ochronek.

Każdy widzi z tego, że pracy u nas w bród i każdy może dla siebie pracę znaleźć, jaka mu najbardziej odpowiada. Dlatego precz z bezczynnymi marzycielami i niedowiarkami, bo na tych u nas nie ma miejsca! Wszyscy ludzie dobrej woli — na front konstruktywnej twórczej pracy!"

„Nasza działalność obywatelska i wymagania dzisiejsze". (Z powodu artykułu „Atmosfera stanisławowska") („Diło" nr 2, 1939).

„Przed paru dniami umieściliśmy artykuł, pt. „Atmosfera stanisławowska", w którym człowiek, bardzo dobrze znający stosunki stanisławowskie, poddał je bardzo ostrej krytyce. W tym samym czasie dziennik informacyjny Polskiego Radia podał, że w ogólno-państwowej kilkunastumilionowej zbiórce na fundusz rozbudowy floty morskiej Stanisławów stoi na pierwszym miejscu. Zestawienie to jest dla naszej ambicji narodowej bardzo przykre. Z jednej strony publiczne stwierdzenie, że ukraińskie życie słopeczne danej miejscowości „po prostu zamarło", albo ostyga w atmosferze „apatii i bezczynu", że „jakaś dżuma moralna obsiadła dusze" stanisławowskich obywateli i „toczy je", a z drugiej znów strony takie publiczne stwierdzenie wielkich osiągnięć energii społeczeństwa polskiego tej samej mniejszości. Można by krytykę korespondenta stanisławowskiego uważać za przesadzoną albo też mówić, że energia społeczeństwa polskiego nie jest znów tak duża, bo nie obeszło się tu bez wydatnej pomocy państwowych i półpaństwowych instytucyj, lecz mimo wszystko zestawienie takie musi zastanowić ukraińską opinię publiczną. Musi ono też i społeczeństwo stanisławowskie wyrwać z chorej atmosfery. Trzeba, by to stało się jak najrychlej! Jak najszybciej ogół ukraiński powinien usłyszeć, że „atmosfera stanisławowska" została oczyszczona oraz że życie obywatelskie w Stanisławowie rozwija się normalnie.

Ale myśli poruszone w cytowanym artykule mają poniekąd charakter ogólniejszy. Uważamy, że pytanie, czy nie za dużo jest towarzystw i czy działalność ich odpowiada potrzebom podyktowanym dzisiejszym politycznym położeniem naszego narodu, to pytanie bardzo poważne i należy je poddać analizie publicznej.

Dla całości zagadnienia przytoczymy jeszcze tok dyskusji na jednym z niedawnych zebrań prowincjonalnych, na którym byliśmy obecni. Na zebraniu tym obecna była inteligencka i wiejska elita pewnego powiatu. Wsie — mówiono tam — są apatyczne, za mało sił inteligenckich.

Instytucje nasze nawzajem sobie przeszkadzają. Nie tak zaś jest wśród Polaków, których działanie jest koncentryczne, planowe. Po wsiach pełno jest towarzystw, w zarządach których są przeważnie ci sami ludzie, lecz nieraz tak nawet bywa, że nie ma komu napisać protokołu. Nie ma schematu i metodyki naszej pracy obywatelskiej. Organizacje ukraińskie pracują osobno, każda dla siebie. Hierarchii potrzeb nie ma, i nie ma też ustalonej „polityki" pracy w różnych odcinkach działalności obywatelskiej, która dałaby się włożyć do jednej określonej narodowej polityki obywatelskiej. Gdy dodamy do tego rozłam wśród „góry", ogólnokrajowy chaos polityczny i partyjne żarcie się — otrzymamy istotnie pożałowania godny obraz. W każdym razie nie tego wymaga od nas chwila, którą przeżywamy. Przyjmujemy, że przytoczony powyżej materiał faktyczny wystarcza dla dyskusji publicznej. Pogląd nasz jest taki: Zło nie leży w tym, że naszych organizacyj jest za dużo. Nie uważamy nawet za nieszczęście tego, że polityka prowadzona przez centrale ukraińskie nie zawsze jest uzgodniona. Dziś jeszcze jest dosyć (aż nadto dosyć) miejsca dla ekspansji każdego rodzaju działalności obywatelskiej. Ani kulturalno-oświatowej, ani ekonomiczno-gospodarczej, ani sportowej, czy wreszcie społeczno-charytatywnej dziedziny naszego życia obywatelskiego nie uważamy za nasyconą. Ambicje wszystkich naszych inteligentów ukraińskich mogą być aż nadto zaspokojone. Kiedyś, jeszcze w XVIII stuleciu, pewien Francuz powiedział, że jednostki stają się pożyteczne dla społeczeństwa, tylko przez swoje samolubstwo. Takiego samolubstwa życzymy sobie jak najwięcej u Ukraińców...

Według nas istota zastoju naszego życia obywatelskiego, jego małej dynamiki i niewielkiej różnorodności leży w tym, że ukraińskie góry inteligenckie niezupełnie zdają sobie sprawę z nowożytnej walki narodowej. Pod tym wzglę-

dem przeważają w nas istotnie jeszcze nawyczki naszych ojców i dziadów. Zbyt dużo również narzekamy i sugerujemy się zewnętrznymi warunkami czy też przeszkodami. Nowożytna walka narodowa nie opiera się tylko na zewnętrznej sprawności technicznej organizacji obywatelskich. Nie ilość zebrań, ankiet, klik dołowych, żywość zebrań ogólnych, posiedzeń wydziałów, słowem, nie techniczna doskonałość dzisiejszej organizacji obywatelskiej wygrywa walkę narodów, pomimo że bez sprawności technicznej żadna działalność obywatelska nie jest możliwa. Dziś walkę narodową wygrywa: 1) masowa, 2) świadoma swych celów narodowych organizacja. Każda wspólnota narodowa, czy to państwowa, czy też nie państwowa, dąży dziś do autarkii narodowej. Jednak taka samowystarczalność możliwa jest tylko wtedy, gdy obejmuje wszystkie dziedziny, zbiorowej działalności obywatelskiej, gdy bierze w niej udział cały naród i gdy ta działalność jest planowa, dyrygowana. Dziś masa przeciwstawia się masie, dziś zaczepny czy tej obronny potencjał narodów szuka swego przejawu, swej intensyfikacji w całej różnorodności ambicji, potrzeb i nawyków życiowych każdego członka narodowego zbiorowiska. Dziś nie może siebie nazywać patriotą jednostka, która w praktyce nie przeprowadza tego patriotyzmu na każdym kroku w życie. Nie można cieszyć się powodzeniem Ukraińców zakarpaskich, a równocześnie kupować mydło u obcego. Aktywność obliczona na jeden interes narodowy obejmując każdą jednostkę, opanowuje jej wszytką treść życiową, a kierowana jest z jednego ośrodka woli narodowej. — Oto tor podstawowy, który powinien wspierać też i naszą działalność obywatelską. Tak powinniśmy ją zrozumieć, tak rozbudowywać i rozpalonym żelazem wypalać wszelkie paraliżujące ją narosty.

Dlatego właśnie nie będziemy mówić, że mamy za dużo organizacyj. Będziemy jedynie baczyć, czy te, co

istnieją, mają rzeczywiście taką treść, jak tego wymaga dzisiejsza doba masowej dynamiki narodowej.. Na odwrót, przychylamy się nieraz do poglądu, że mamy z a m a ł o o r g a n i z a c y j. Mamy np. w ręku przypadkową ankietę, zrobioną w pewnej szkole prowincjonalnej. Dotychczas nie możemy jej jeszcze ogłosić. Materiał zaś, jakiego on dostarcza, każe po prostu krzyczeć: komu świadome jest to, co dzieje się po klasach ,pauzach, w wewnętrznym życiu naszych szkół? Ile komitetów rodzicielskich mamy na prowincji po miasteczkach i wsiach? A nie ma przecież nic łatwiejszego, jak założyć je. Która organizacja obywatelska ukraińska wie, co dzieje się w szkole i poza szkołą z dziećmi w tych kilkunastu szkołach miejskich we Lwowie, gdzie nie mamy ani swoich nauczycieli ani katechetów? Niechże nam nasze koła duchowne odpowiedzą: ile Sodalicyj Mariańskich jest po wsiach? Ile bibliotek parafialnych dla dzieci? Ile numerów „Świtu Dytytny", „Naszoho Pryjatela", „Dzwinoczka" szerzą wśród dzieci panowie prezesi, wydziałowi itp. ukraińskich społecznych instytucyj? Co umieliśmy przeciwstawić tej po prostu molekularnej opiece roztoczonej nad podatnym narodowo elementem naszej zbiorowości? Co zrobiono na naszym terenie, aby wzmóc siły populacyjne naszej ludności, aby podnieść zdrowie narodowe? Wystarczy tylko pytania te postawić, aby podważyć pogląd, że mamy za dużo towarzystw.

Jednak, pytaniami tymi potrąciliśmy jeszcze o jedną sprawę, którą można by nazwać zapolem narodowym. To olbrzymia dziedzina życia ludzkiego, w której o obliczu narodowego życia rozstrzyga niekontrolowana jednostka. To, co w dziedzinie tej staje się, nie zna lub unika światła dziennego i nie jest dostępne dzisiejszej działalności ukraińskiej starego typu, która ma raczej reprezentatywny, świąteczny charakter, która uznaje zbiorowe rozstrzygnięcia („głosowaniem") i która mniejszą uwagę zwraca już na postawę jednostki w każdej sytuacji W tej dziedzinie również życie nasze przeszło przemianę re-

wolucyjną, — pod wpływem wydarzeń europejskich ostatnich miesięcy. Ogół ukraiński umie już bez nakazu „sentire cum natione", poddaje się bez wahania nieskodyfikowanej ukraińskiej racji narodowej, uznaje ukraiński solidaryzm. Trzeba mu tylko... nie przeszkadzać. Nie ma już czasu na „przechowywanie" zorganizowanych gór, na wyczekiwanie, co zrobić, „ankietę", którą trzeba wykonać, aby ożywić życie obywatelskie miasta, czy też powiatu. Gdy będziemy bezradnie ręce rozkładać i wyczekiwać, dopóki nie rozstrzygniemy czegoś „kupą", tempo czasów dzisiejszych zetrze nas i zniweczy. Wszyscy Ukraińcy powinni zrozumieć, że grzechem narodowym jest wszelka apatia jednostkowa czy też zbiorowa, że niezdrową jest grupowa anarchia, różnica pomiędzy postawą prywatną a publiczną, pośród życia narodowo kontrolowanego i niekontrolowanego. Hasłem naszym, naszą pasją powinna być dzisiejsza jednostkowa i grupowa aktywność! Wtedy tylko tajemne odruchy ukraińskiej duszy narodowej, które dziś przeżywamy, stworzą realną siłę ukraińską. Naród ukraiński nie może pozwolić na to, aby odruchy te stanowiły tylko prywatną przyjemność tych, co słuchają radia zagranicznego. Nie ścierpi też żadnej chorej atmosfery, bowiem twórców jej stawiać będzie poza swymi nawiasami".

PRENUMERATA P. W. A. P. „NURT"

(bez prawa przedruku)

WYNOSI Z DOSTAWĄ: Rocznie . . . . 18 zł
Półrocznie . . . . 10 „
Kwartalnie . . . . „

Cena pojedynczego numeru w kraju 50 gr.

Przekaz rozrachunkowy nr 156

Konto P. K. O. nr 510.810.

Wydawca: Księgarnia Wydawnicza „Nurt" we Lwowie pl. Bernardyński 17, tel. 228-42. — Redaktor naczelny Stanisław Kaprocki, Lwów, ul. Zamarstynowska 12

„Drukarnia Ziemi Czerwieńskiej", Lwów, Ormiańska 13, tel. 111-09.